



ROK 1923, WARSZAWA 22 GRUDNIA

CENA PODWÓJNEGO NUMERU MK. 500.000

TREŚĆ NUMERU:

W noc wigilijną. Komisja Wschodnia Europy przy Międzynarodowej Lidze Kobiet dla pokoju i wolności—C. W. Z za kulis życia—*Helena Ceysingerówna*. Chopin—*Bożymir*. Eugenja (c. d.) — *Józef Jankowski*. Świat Kobiety (Feljeton)—*Marja Grossek Korycka* (c. d.). Ogrodniczka (c. d.) *W. Miłaszewska*. Małżeństwo Zygmunta Kietlicza (powieść)—*M. Domańska* (c. d.). Po Dunaju za górami (dokończenie)—*M. Wańkowicz*. Nasze życie—*I. W. K.* Ze świata—*Z. P.* Z książek—*M. Dąbrowska*. Ze sportu—*S.* Ze zjazdu stowarzyszenia ziemianek. Z naszego szkolnictwa—C. W. Z teatrów—*W. M.* Wskazówki praktyczne—*Pani Elżbieta*. Dodatek powieściowy: *Rigoletto* — *Teresab (Teresa Ubertis Gray)* z wioskiego *Julja Dickstejnówna* (dokończenie). Dodatek robót i ubiorów.

W N O C W I G I L I J N A

...Kiedy w cichą noc duchowie czarni
W śniegowej korzą się burzy i wicherze,
Jasna kolęda w przyćmionej piekarni
Płakała—w rytmie ubrana najlichsze,

Z nią usypiali ludzie gospodarni,
A od serc naszych serca mieli cichsze,
A gdy się rwali z ubogiej pościeli,
To więc do szabli, albo do kądzieli.

(*Słowacki*).

Jest w tej nocy grudniowej,
gdy pierwsza gwiazda zapala się
na niebie, a zwykły gwar życia mil-
knie, jakaś przedziwna cisza, która
zalega świat i duszę ludzi. Z błęki-
tów przeszłości wypływa ku nam pię-
kny, stary zwyczaj—mocą tradycji wie-
kowej spotężniony, wspomnieniami
pierwszych dziecięcych wzruszeń wry-
ty głęboko w serca.

Zwyczaj prosty, a pełen nieod-
gadnionego uroku.

Dzieci na wieczór ten czekają
z zamarłym oddechem, z szeroko
otwartymi oczami, z przecuciem

niezmiernie wielkich zdarzeń, które
staną się za chwilę. W powietrzu
chodzą jakieś westchnienia, szepty,
z ciszy nocnej dolatuje płacz starej
kolędy „w rytmie ubranej najlichsze“.

Bo oto w stajence Betlejmskiej
Bóg się rodzi, a moc truchleje.

Bo jest oczekiwanie i lęk, na-
dzieja i trwoga.

Bo oto Pan Niebiosów Obna-
żony.

Syn Boży zstępuje na ziemię,
aby budzić uśpione.

A w łonie natury pierwsze prze-
czucie wiosny, cichutkie drgnienie no-

wego życia—najgłębsza tajemnica na-
rodzin.

Bogarodzica nad Dzieciąteczkiem
się pochyla, w płaczu Je utula. Koły-
szą się w wietrze zimowym nagie ga-
łęzie drzew w rytmie spokojnym, „Lu-
laj-że Jezuniu, lulaj-że, lulaj“.

Przy wieczerzy wigilijnej, prze-
pojonej zapachem siana, ręce mat-
czyne łamią opłatek. Cisza. Słychać
tylko uderzenia serc.

Święci się wtedy przez wieki
płynące przykazanie, że w każdym
domu rodzinnym kobieta musi być jego
sercem, bijącym równo i spokojnie.

Niechże tak będzie!



C2 434/56 9 1923

7276 1963

KOMISJA WSCHODNIA EUROPY

PRZY MIĘDZYNARODOWEJ LIDZE KOBIEC DLA POKOJU I WOLNOŚCI.

Kogo nie uderzają wybitne różnice między Wschodem a Zachodem Europy? Czy Wschód może nadążyć za postępem rozwoju techniki urządzeń administracyjnych, zdrowotnych, przemysłowych i społecznych Zachodu? Czy ma tę giętkość i sprawność w uruchomianiu kapitału, w organizacji pracy, w wynajdywaniu punktów ekspansji na zewnątrz?

Odrębność warunków historyczno-kulturalno-geograficzno-etnograficznych przejawiała się przedewszystkiem chociażby w przyczynach powstania wojny światowej.

Gdy na Zachodzie wojna wybuchnęła głównie ze względów ekonomicznych, kraje położone bardziej na wschód prowadziły ją pod hasłami narodowemi. Ideał wyzwolenia przyświecał Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii, Węgrom i Ukrainie w siedmioletnich bojach, których okrucieństwo przeszło wszystko, co kiedykolwiek notowały kroniki i badania dziejowe.

Setki tysięcy naszych ludzi szło na śmierć, jak na gody weselne dla świętej sprawy podźwignięcia Ojczyzny z upadku.

Gdy Anglik, Francuz, Niemiec walczył o rozszerzenie granic państwa własnego i zdobycie nowych posiadłości zamorskich, Polak, Czechosłowak, Bułgar, Węgier niósł krew swoją w ofierze dla zmartwychwstającego narodu. Co znaczy jedno życie wobec światła takiego ideału?

Skończyła się wojna, ale skutki jej pozostały i ta niesłychana dezorganizacja państw i społeczeństw, ten odmęt pojęć o złem i dobrem, ta anarchja moralna, która toczy jądra najkulturalniejszych narodów, pędząc je w przepaść zatracenia.

Kto był świadkiem okrucieństw wojny; kto żyje w chaosie powojennego bezdogmatyzmu i zdaje sobie sprawę, dokąd on prowadzi—ten raz nazawsze zapragnie wyrzec się wojny z jej oplakanymi skutkami.

Międzynarodowa Liga Kobiet dla pokoju i wolności zgromadziła ze wszystkich stron świata matki, które nie chcą wychowywać synów na żer armatni, nie chcą patrzeć na zgłiszczą domowych ognisk swoich, na starców umierających z głodu i nędzy pod progiem radosnych niegdyś siedzib; Liga zgromadziła ludzi dobrej woli, którzy pragną zabezpieczyć ludzkość od klęski zniszczenia.

Ale jakżeż odmiennie przedstawiają się interesy i sprawy tych różnych państw, które wysyłają delegatów swoich na kongresy i zjazdy?

Na plan pierwszy wysuwa się sprawa mniejszości narodowych.

Zachód nie zna jej prawie, w Niemczech do 1900 r. żywił obco-plemienny wynosił zaledwie 8%; we

Francji według statystyki 1922 r.—3%; w Norwegii 1% i t. p.

A na wschodzie? — Supremacja obcych rządów wywołała z natury rzeczy napływ do kraju wrogich, oddanych sferom rządzącym elementów. Nieustalenie granic, imigracja w czasie wojny i po wojnie zwiększyła ilość odmiennego etnograficznie i narodowo żywiolu.

Nieznana zatem prawie na zachodzie kwestja „mniejszości narodowych“ w krajach wschodnich stała się jeżeli już nie zagadnieniem życia i śmierci, to w każdym razie najgłośniejszą, najpoważniejszą kwestją bytu społecznego, najtrudniejszym do rozwiązania węzłem gordyjskim.

W imię odrębności tych spraw i zagadnień przedstawicielki Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, Węgier i Ukrainy uchwały na ostatnim Kongresie Międz. Ligi Kob. dla pokoju i wolności w Hadze 1922 r. utworzenie oddzielnej grupy na prawach autonomicznych, t. zw. Komisji Wschodniej Europy. Cel jej jasny: wzajemne zbliżenie się i współpraca pacyfistyczna, wymagająca pewnej łączności w przeciwstawianiu się stałemu majoryzowaniu grup wschodnich przez grupy anglosaskie w Lidze.

Do pięciu państw, stanowiących Komisję Wschodnią, przyłączyła się również i Austria, której położenie po wojnie stało się pod wieloma względami podobne do położenia wyzwolonych państw Wschodniej Europy.

Pierwsza Konferencja Komisji odbyła się na Zjeździe w Podebradach (Czechosłowacja) we wrześniu r. b. pod przewodnictwem Miss Marshall, referentki spraw mniejszości narodowych w Lidze Narodów przy objęciu sekretarjatu ogólnego przez p. Sylwinę Bogucką z Warszawy.

Na pierwszy plan wpłynęła z natury rzeczy sprawa mniejszości narodowych, przedstawiona przez rodaczkę naszą, dr. fil. Józefę Kodisową, której referat stał się głównym punktem ciężkości obrad, obejmując zagadnienia mniejszości zarówno z punktu widzenia praw ich, jak i w celu rozpatrzenia aktualnego stanu kwestji na wschodzie Europy.

W myśl zasady, że „moje prawa kończą się tam, gdzie zaczynają się innych“ i że według słów Buddy—„tylko miłość znosi nienawiść“,—podkreśliła referentka, iż dążeniem Komisji powinno stać się powstrzymanie tego potoku nienawiści, jakim ziele ludzkość po wojnie, a którego wrzenie przejawia się zwłaszcza, gdy wpływa zagadnienie mniejszości narodowych.

Zmieniać opinię ogólną danego kraju na korzyść żywiolów napływo-

wych, wychowywać młodzież poza ideologją obcoplemienną nienawiści, baczyć, aby reguły prawa w stosunku do mniejszości nie stały się martwą literą,—to wskazała dr. Kodisowa członkom Komisji jako kanon niezbędny organizacji, która o tyle tylko może stać się potężnym czynnikiem ładu i pokoju, o ile rozwinię odnośną propagandę wśród swoich i obcych.

Nie trzeba dodawać, iż podobna propaganda wymaga przedewszystkiem zrozumienia, uznania i czynnego współdziałania ze strony mniejszości narodowych, których lojalny stosunek do właściwych gospodarzy kraju rozstrzyga o możliwości jaknajsprawiedliwszego uregulowania współżycia.

Dr. Kodisowa postawiła:

1) aby żadne państwo, które nie zagwarantuje praw i kulturalnego rozwoju swoim mniejszościom narodowym, nie mogło być przyjęte do Ligi Narodów;

2) aby państwa sąsiednie zawierały z sobą oddzielne umowy, oparte na zasadach wzajemności co do gwarancji praw swoim mniejszościom narodowym;

3) aby mniejszości narodowe zachowywały lojalność w stosunku do państw, w których skład wchodzi.

Wyraziła przytem pogląd, że zagadnienia, dotyczące mniejszości narodowych są integralną częścią demokracji społeczeństw.

Do powyższych wniosków dołączyła delegatka polska na zjeździe, dr. Budzińska-Tylicka, swój własny uzupełniający, mianowicie, że „Konstytucje wszystkich państw winny zapewniać pełnię praw kulturalnych i obywatelskich swym mniejszościom narodowym.“

Referat dr. Kodisowej przyjęty był z wielkim uznaniem tak, że wiele delegatek zgłosiło chęć drukowania go na terenach państw swoich.

Jednak dyskusja, którą wywołał, poruszyła wszystkie ukryte na dnie serc sprawiedliwe i niesprawiedliwe urazy.

Niemki rzuciły się na Czeszki, wyrzucając im prześladowanie mniejszości niemieckich w Czechach. Delegatki Jugosławii w czarnych obrazach streściły terror, wywierany na dzieci jugosławiańskie przez szkoły włoskie, zmuszające do przysięgi na wierność obcemu państwu. Bułgarki odpowiedziały na to szeregiem przykładów, ilustrujących ciężkie położenie rodaków ich w Jugosławii, przyczem zażądały wysłania delegacji dla stwierdzenia wymienionych nadużyć. Ukrainki wytoczyły ciężkie armaty przeciw Polsce, zarzucając, głównie prześladowanie oświaty, na co delegatki nasze odpowiedziały cyframi,

mianowicie: wskazaniem 930 szkół powszechnych z językiem wykładowym rusińskim i 1385 mieszanych w Małopolsce Wschodniej, zaznaczywszy przytem, iż Sejm i Senat, w którym Ukraińcy mają przedstawicieli swoich, uchwaliły założenie uniwersytetu ukraińskiego.

Delegacja polska (dr. Budzińska-Tylika, dr. Kodisowa i p. Sylwina Bogucka) trzymała się dzielnie, wierząc wybitny wpływ zarówno na tok rozpraw, jako też i na prace organizacyjne Zjazdu.

Dowodem uznania było wysunięcie projektu, aby następny Kon-

gres Komisji Wschodniej Europy odbył się z wiosną 1924 r. w Warszawie, przyczem gorącą chęć poznania Polski wyraziła p. Marshall, organizatorka i kierowniczka Międzynarodowej Ligi Kobiet dla pokoju i wolności, jedna z najwybitniejszych kobiet świata współczesnego. C. W

Z Z A K U L I S Ż Y C I A

I.

Pożytecznie jest zstąpić czasem i tam, skąd, wedle słów poetki, „Anioły odlatują stróże“.

W chwili, gdy Sejm polski przystępuje do ratyfikowania konwencji międzynarodowych w sprawie handlu żywym towarem, nie wolno publicystyce naszej zamykać oczu na sprawę tak doniosłą i tak aktualną, nie wolno, kierując się względami nie-wczesnej prudencji, pozostawiać młodych kobiet i dziewcząt w nieświadomości, grożących im niebezpieczeństw. Stosuje się to nawet do tych, które majątkiem, stanowiskiem, opieką starszych osób—wydają się od smutnych ewentualności życia całkowicie zabezpieczone. Życie bowiem zawsze pełne było zasadzek i niespodzianek, dziś zaś bardziej, niż kiedykolwiek, podobne jest fali ruchomej, która jednych wynosi na powierzchnię, a innych spycha w głąb, na dno.

Nie mówiąc o Rosji, będącej twierdzenia powyższego najwymowniejszym przykładem i u nas w Warszawie trafiają się, jak wiecie, nieraz wśród kobiet t. zw. „upadłych“ dziewczeczki wielkich imion i wielkich fortun, rozsypanych w proch przez katastrofy dziejowe.

By zaznajomić się dokładniej z całością problemu, udałam się do istniejącego u nas od r. 1901 Towarzystwa Ochrony Kobiet, prosząc o materiały. Z wielką uprzejmością pozwolono mi przejrzeć niewielkie zbiory, zawierające dużo niesłychanie interesujących momentów, przeważnie jednak z czasów okupacji niemieckiej, gdy działalność Towarzystwa, była, jak się zdaje najżywszą.

Pracowały wówczas delegatki Towarzystwa, t. zw. „inspektorki“, czy „siostry białe“ w porozumieniu z milicją obywatelską i niemieckim urzędem zdrowia nad wyrwaniem ze świata rozpusty i poniżenia tych jednostek, które wydobyć się zeń chciały, nad ulżeniem losu innych, nad pociągnięciem do odpowiedzialności winowajców, biorących zyski z występku i upodlenia człowieka.

Inspektorki składały sprawozdania. Stanowią one wysoce interesującą lekturę.

Ile okrutnych tragedii życiowych, ile zezwierzęcenia natury ludzkiej, zbrodniczej deprawacji, chorób moralnych i fizycznych! A przecież wśród tego wszystkiego raz po raz przeblýskuje anielstwo duszy ludzkiej,

nawet tej najbardziej zbrukanej, najbardziej unurzanej w błocie życia.

Z zeszytu tego wychylają się ku nam straszliwe twarze matek, które same wypędzają na ulicę swoje szesnastoletnie córki na zarobek... jakaś sroga macocha, wygania swoją nieletnią pasierbicę z domu, na los szczęścia... I gorsze od tamtych, bardziej zwierzęce twarze mężczyzn, tyranizujących te nieszczęsne i zmuszających do zarabiania występkiem nie tylko na siebie, ale i na nich, na tych żyjących beczynnym, silnym, młodych łotrów. A za nimi rój „przyjaciółek“, „koleżanek“, „doświadczonych“ — starszych niewiast, namawiających ciemną, głupią dziewczynę na drogę życia bez pracy, a w dobrobycie, nawet względnym zbytku...

Nędza, pokusy, podstępny, przemoc, atmosfera domu, atmosfera wielkiego miasta, wszystko sprzysięga się przeciw biednej duszy ludzkiej.

A przecież, nawet w tem piekle prostytucji nie zatracą się ona zupełnie.

Oto jedna z tych nieszczęśliwych utrzymuje swoim smutnym zarobkiem matkę, posyła do szkoły dwóch młodszych braci, pomaga siostrze, mającej dwoje maleńkich dzieci i męża murarza, bez pracy...

Inna utrzymuje dwoje dziadków nędzarzy i siedmiomiesięczne dziecko. Miała niegdyś męża, dom... Mąż zginął na wojnie... nie było z czego żyć...

Jeszcze inna, dowiedziawszy się, że można wydobyć się z otchłani, wyrwa z niej młodszą siostrę, oddaje ją pod opiekę Tow. Ochr. Kobiet, umieszcza w domu zarobkowym, potem w t. zw. „przystani“ w Lublinie.

A oto, jakie okoliczności doprowadzić mogą dziewczynę ze sfery inteligentnej, do haniebnej włóczęgi po ulicach...

Ojciec jej, urzędnik kolejowy, umarł nagle podczas wojny, matka wyjechała do Rosji z myślą uzyskania emerytury, szwagier inżynier zbankrutował, narzeczony pozostał na zajętem przez wojska rosyjskie terytorjum, został „odcięty“, jak wyrażano się wówczas... Skończyła sześć klas pensji, ale nie miała w ręku żadnego fachu, pracy nie można było dostać...

nie mogła patrzeć na głód siostry i pięciorga jej drobnych dzieci, tembardziej nie mogła być im ciężarem...

Tak dostaje się człowiek pod koła losu.

A oto taki przesmutny obrazek. Po kilku latach życia na dnie dostała suchot i na prośbę jej odesłano ją ze szpitala do domu, do matki. Tam konała z wolna, ale pod koniec zwróciła się do delegatek Tow. Ochrony Kobiet z prośbą o wykreślenie jej z listy znajdujących się pod kontrolą policyjną, „bo z tą plamą nie chce kłaść się do trumny“.

Uczyniono zadość jej życzeniu. Takie i t. p. rzeczy mówi nam zeszyt Tow. Ochrony Kobiet.

Podkreśla on jeszcze takie rysy w psychice prostytutek, jak wielkie przywiązanie do dzieci, jak sympatię do dzieci, nawet cudzych, tęsknotę za domem własnym i religijność, ale religijność posępną, polegającą prawie wyłącznie na strachu przed karą przyszłego życia. Te żyjące w piekle na ziemi lękają się piekła pozagrobowego. Stargane ich nerwy, upokorzone sumienia dręczą wizje ognia wiekuistego.

Uważają się delegatki Tow. Ochr. Kobiet na to, iż w szpitalu na Zakroczymskiej „twarda, obca ręka“ batem i ciemnicą uczy te nieszczęsne moralności i poszanowania prawa. Ale i bratnia ręka nie okazuje się miększą.

W parę tygodni potem donosi sprawozdanie o niesłychanym wprost okrucieństwie milicji „obywatelskiej“ względem 19 letniej prostytutki.

Nie potrzeba dodawać, że przytaczane przez inspektorki dane statystyczne, wskazują wśród kobiet „upadłych“ olbrzymi procent analfabetek, a naogół rekrutowały się one wówczas ze sfer najciemniejszych i najuboższych. Były służące — oto najliczniejsza kategoria; rzadko kiedy przewija się postać „freblanki“, „nauczycielki“ z sześcioklasowym wykształceniem, „byłej artystki kabaretowej“ i t. p.

Z upragnieniem oczekiwały inspektorki ustąpienia okupantów, spodziewając się, że Polska wolna, niezależna oczyści atmosferę wewnętrznego swego życia, że przestanie tolerować wyzysk, najohydniejszy, jaki wyobrazić sobie można, że zamknie ogniska zepsucia i hańby, że położy kres pastwieniu się najnikczemniejszych mocy nad nieszczęsną duszą ludzką.

Helena Ceyssingerówna.



BOŻYMIR

C H O P I N

I.

*Chcę wrócić!.. Już serce moje wzięli,
Zbolałe serce chore,
I dobrze mu — tam — w ciszy...*

*Śmierć rozsypuje w proch serce,
Ale. — ono kocha — kocha...
Śmierć stroskaną głowę popieli,
Ale on myśli — myśli — pamięta...*

*Chcę wrócić... Ona mnie słyszy,
Słyszy — przyzywa — szlocha...
Woła:— „Ja cię zabiorę,
Choć ból serce mi pęta,
Choć dzieci me w rozterce..*

*Oto cię budzę—oto chcę, abyś był
Przewodnikiem Jego—do Ziemi.—
Choć za mną — ja drogi jestem wskazem...
Słysz — przez fantazji twej majaki
Do duszy wchodzę twojej i targa
Moja potężna dłoń jej fibry życionośne.—
Wstań—z rozwichrzonych snów, z pośród marmuru brył
Jam Piękno,— Miłość — Ból! — Stańmy razem
Do dzieła!—Wzniesiem Go rękami pracownemi.—*

*Harmonji wstęgi rozgłośnie
Tęsknoty wszecbbytu wieczna skarga
Rozsnuwa mgławemi szlaki...*

II.

*Weź młot i dłóto — wykuj Go w marmurze
Tak — jak jest teraz — wodnym kryształem,
Tak słuchającym. — Oto wstają burze;
Wichrów zmaganie prężne dzikim sząłem
Wierzby przemożną koronę roztrząca,
A dusza — harfa — czeka słuchająca.*

*Słucha a dźwięczy: „O, kraju daleki!
Ból twój w akordy pieśni mej zaklęty,
Przez pokolenia przetrwa i przez wieki,
Bo tak mocarny jest — a tak święty.
Że cierniem dźwięków przez świat się przeplecie,
Gdy bolu — bólów echo — czas rozmięcie.—*

*Harmonjo tęsknot — ty córo boleści,
Miłowań wielkich — a smutnych wyrazie,
Ten młot — to dłóto miękko cię wypieści,
Aż pokolenia przetrwasz — wkuta w głazie.—*

*Ukojeń słowa szemrzą wody łzawe.
Korowód smutnych serc powtarza: „Ave!”*

JÓZEF JANKOWSKI

E U G E N J A

(C i a g d a l s z y)

Czyli o dobrem zrodzeniu
się wewnętrznem kobiety.

— Wszystko to słuszne, co pani mówi,—rzekł mężczyzna, nie unosząc głowy i jakgdyby w przepaść jakąś u stóp swych patrzący. — Słuszne są słowa i ten obraz dobitny. Ale gdzie jest środek, gdzie prawidło—metoda, rzekłbym, pedagogiczna, by móżdż się z nią oprzeć tej władzy przemożnej pieczary, by wbrew niej zawsze swe kroki kierować?

Doba ma tyle godzin, godzina tyle minut, minuta tyle sekund, a w każdym mknieniu czyha na nas pokusa! Gdybyż to można chwilce do-

brej woli, błyskowi owemu światła z tego kłębka naszego rzec: „Stój i trwaj“! Ale chwila się przetacza, a pokusa, tylekroć wracająca, robi wreszcie swoje. Kłębek się mimowolnie rozwija. Nie możemy się oprzeć złej mocy!

— Bo nie chcemy! — zawołała z przejęciem Eugenia, a raczej chcemy tylko w imię swoje, nie zaś w imię światła, które jest w nas obrazem naszym wieczystym. Nie chcemy nie chcieć w tej mocy naszej złego! Posłuchaj pan! Rozmyślałam wiele o tym

środku pedagogicznym, któryby mógł nas strzedz i ubezpieczać w naszej dobrej woli, w naszym pragnieniu światła. Któryby owo „Stój, chwilo“ urzeczywistniał istotnie. Zajmowałeś się pan psychologią i filozofją — powiem więc panu, do jakich wniosków przyszedłam w poszukiwaniu tej sprężyny duszy, z kąd zabezpieczenie od złego może stać się metodą wychowawczą niemylną. Wiesz pan chyba, co rozumiem pod wyrazem: sumienie. Jest to dla mnie Słowo zarodowe w człowieku, pierwiastek jego nadprzy-

rodzony, stanowiący właściwy wzór kierunkowy człowieka, — przedującie obrazu Boga, jednia i tożsamość doskonała w momencie dwu władz idealnych człowieka: uczucia i poznania. Pierwiastek ten nadprzyrodzony, jako wzór ciągły, spływający, by tak rzec, do skażonej przyrody naszej, musi mieć swój most łączny z tą przyrodą, z rozbieżnością już początkową dwu tych władz: wyobrażeniem i świadomością.

Mostem tym oto i łącznią dwu tych władz przyrodzonych w przejściu od nadprzyrody człowieka do jego przyrody, jest jego wyobraźnia. Ona to stanowi ów zaczyn pierwszy, modłę pierwszą wszelkiej formy życia. Od niej się poczyna wszelki ruch życia, i od jej pierwszego kształtu zależy dalszy urastający kształt formy. Ztąd prawidło i środek mój ochronny życia: Każda zła wyobraźnia, każde złe wyobrażenie ma być w zarodzie odcięte. Tu zwycięstwo jest jeszcze łatwe, i choć pokusa powróci, lecz siła jej będzie mniejsza, bo zło już będzie podcięte. Złem zaś nazywam to, co jest wyobrażeniem siebie i pieczary, dobrem — co jest wyobrażeniem nie siebie, lecz światła, czyli prawdziwej Rzeczywistości. Gdyż Rzeczywistością jest tylko światło, zło zaś jest fałszywym naszym wyobrażeniem i hodowlą jego potworną. Pokusa, — czyli złe wyobrażenie, nie podcięte odrazu, urasta szybko, staczając nas w ciemność i osnuwając nas sobą fatalnie. A każdy krok w ciemność powiększa opór złego i zmniejsza widoki zwycięstwa. Ztąd dobrze wychowanym człowiekiem, grzecznym dzieckiem Idealu zwę tylko tego, kto na przełęcz tej sumienia, w poczęciu pierwszym formy, zachowuje posłusznie wyobrażenie tylko światła i nie pozwala so-

bie na najmniejsze drgnienie wyobrażenia ciemności.

Ręce ducha, macki wyobraźni przy sobie! — oto najpierwszy nakaz policyjny Nieba. I pełnienie tego nakazu odróżnia prawdziwego dżentelmena, prawdziwego szlachcica Rzeczypospolitej Idealu, od zwykłego, ordynarnego zaborcy i żercy ciemnych pomiotów swej chuci, — wyodrębnia ściśle człowieka obcującego z czystym światłem ducha od niechlujnego amatora plugastw ciemności. Może być istotnie co brzydszego w oczach własnej pamięci, jak pastwa ta własnej chuci, jak żer ten ciągle zaborczy!

Mężczyzna siedział z pochyloną głową, milczący.

Eugenja po chwili mówić jeszcze zaczęła głosem stłumionym, z niezwykłym poruszeniem i z rozpaczą prawie:

— Świat cały ginie, kraj stoi nad przepaścią, każda chwila o ratunek woła w obłędzie, a my, sobą zajęci, syceniu egoizmu i żądź swych zaprzędani, tańczymy na tym przylądku śmierci, jakgdyby fala zagłady nie miała i nas schłonać, i jakgdyby człowiek właśnie nie poczynał się dopiero odtąd, kiedy daje, nie — kiedy bie-



MARJA GROSSEK-KORYCKA

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

Muszę jednak zwrócić także uwagę pracodawców, że i oni dużo są winni swoim zawodom, kierując się przy wyborze pracownic względami całkiem irracjonalnymi. Do wszystkich zajęć na wszystkich polach popyt jest tylko na *kobietę młodą*. Przecież widzimy mężczyznę na stanowisku *we wszelkim wieku*: młodzieńczym, młodym, dojrzałym, średnim, podeszłym i starym.

Zresztą tak szczegółowe rozkwalfikowanie aprioryczne rozmaitych zawodów na odpowiednie i nieodpowiednie dla kobiecych zdolności jest czystym odgadywaniem. O tem rozstrzygnąć może tylko praktyka: samopoczucie kobiet, opinja społeczeństwa, ankiety, statystyka i t. d.

Oprócz nierówności inteligencji kobieta przy wyborze fachu musi też

zwrócić uwagę na nierówność zdrowia, pociągającą za sobą *przerwistość* pracy. Trzeba pamiętać, że tam, gdzie „ból składa od czasu doczasu wizytę”, tam praca nie może chodzić z zegarkiem w rękę i o ile ma się takiego *gościa*, nie wolno podejmować się pracy, która musi chodzić zegarowo, np. nauczania w szkole. Nawet niedołącznym starcom pozwalają dożywać wieku na służbie. Coż to więc za talizman mieści w sobie ta młodość kobieca? Talizman jest ten, że pracodawca, mężczyzna szacuje pracownicę nie wedle zalet pracy, a wedle zalet kobiety... Pracodawczyni zaś ślepo, owczo naśladowując mężczyznę, tak jak go zawsze i we wszystkim naśladowuje kobieta, także dobiega się o młodą. Zresztą namówi ją, nakłoni do tego mężczyzna: protektor *młodej*. Tymcza-

rze, — kiedy pamięta o innych, nie — kiedy pamięta o sobie! Żle nawijamy nasz kłębek światła! Jesteśmy źle wychowani!

Zaległa dłuższa chwila milczenia, szale dusz ludzkich ważąca.

Wreszcie mężczyzna ozwał się głosem zmienionym, poważnym, nieco zatrzymywany:

— Nie jestem godzien, z obecnego stanowiska mej duszy, złożyć pani hołdu winnego, ale pozwól mi, pani, pamięcią czystego mego dzieciństwa, uczcić cię tak, jak czczę nią zawsze mą matkę, która mi tak wczesnie umarła.

Powstał i z atencją najwyższą ucałował rękę Eugenji. A Eugenji się zdawało, że dojrzała oczy jego mgłą zasłę.

Do pokoju wbiegła pani Dadusia.

— O, wy tu flirtujecie na dobre! Ładnie, ładnie! — zawołała.

— Nie, pani Dadusiu, odparł już swobodnie mężczyzna. — Pani Eugenja nie *flirtuje*, lecz *filtruje* prawdziwie przez ów kamień oczyszczający sumienia zamulone to życie nasze.

— O, o, o! — żartowała pani Dadusia: — Dużo się tam panu przesaczy przez ten kamień czyszczący! No, chodźmy na kolację! Podaj mi pan ramię, bo jej nie jesteś pan godny!

Eugenja powstała z miejsca, chwilę się zawahała, a potem postąpiła szybko ku mężczyźnie i z drugiej strony, rącho i z prostotą, wsunęła mu swą rękę pod ramię. Mężczyzna przechylił się ku niej i ramię to, jak cenna, przygarnął.

W przyległym pokoju wciąż się tłukły dzikie dźwięki muzyki tanecznej.

Ludzie biali tańczyli tańce muzyńskie.

(c. d. n.)

jedną z tych prac, które można wykonywać w domu. Biuro, szkołę i tym podobne zajęcia trzeba zostawić kobiecie starszej.

Że zaś na świecie dzieje się inaczej—dzieje się ku obopólnemu niezadowoleniu wszystkich.

Wejdzmy tylko do jakiegokolwiek biura. Znaleźliśmy się w różnym ogródku. Otoczył nas kwiat najświeższych, najczarowniejszych kobiet. Ani jednej starszej, albo brzydkiej. Fryzury balowe—piana koronek—paleta jedwabów—ślizne łydki sumiennie do kolan wyłuskane z krótkiej spódnicy. Honny soy qui малы pense... W tem niemasz prawdopodobnie nic złego... Tylko mężczyzna woli przesiadywać wśród kwiatów, niż wśród chwastów, więc dobiera sobie na towarzyski same róże, nawet wtedy, gdy wie, że mu absolutnie nic a nic z tego nie przyjdzie, że nie uszczknie ani listeczka. Ale któż sobie wybiję z głowy ewentalność: „a gdyby tak udało się uszczknąć??...” I zjawia się wdzięczność nie za to, co jest, a za to, co mogłoby być!..

Wszelka potęga w ten sposób dyskuntuje swoje papiery. Ileż bogaci ludzie naodbierają się hołdów, ulg, przywilejów, miłości za to, co mogliby dać... a czego, z góry wiadomo, dać nigdy nie zechcą!

„Proszę pana, mnie się przykrzy!” mówi do swego szefa piękna pani Dziunia o długich egipskich oczach... Szef zrywa się, jak oparzony. „Ach, przepraszam... służę pani, tu są najświeższe pisma”. „Najnowsza powieść Londona”—jeden z kolegów wywija nad głową charakterystyczną, żółtą okładką. Szef pyta: „a możeby się pani przejechała po mieście?—kupiłaby nam pani, o ileby ją to niezbyt utrudziło, najświeższy rozkład pociągów”. Oczywiście od tego są woźni—ale skoro pięknej pani Dziuni „się przykrzy”, więc jedzie na miasto, a koledzy z szefem włącznie odrabiają za nią robotę. Ponieważ zaś człowiek za trzech, ani za dwóch nie jest w stanie robić porządnie, a pięknych Dziun jest w biurze kilka, więc wytwarzają się zaległości, publiczność jest źle obsługiwana, instytucja idzie kulawo—jedna, druga, dziesiąta—i cała machina państwowa dostaje dychawicy... A potem kobiety są masowo wyrzucane z urzędów—ustala się opinia, że kobieta źle pracuje! Kobieta pracowałaby bardzo dobrze, tylko trzeba by dobierać urzędniczki wedle zalet ich pracy, a nie wedle zalet ich kobiecości...

Ja nie należę bynajmniej do tych, którzy na widok romansu rozdierają na sobie szaty—i tropią go i tępią z zjadłością inkwizytorską. Przedewszystkiem, Boże drogi, cóż to pomoże? Romans jeśli się nie zawiąże w biurze, to się zawrze w kawiarni, w tramwaju, w alejach... A wreszcie jakże tu się sprzeciwiać miłości, która jest dziełem Boga?!—Jestto poemat,

który w otchłaniach wieczności wymarzyła gigantyczna fantazja najwyższego Poety! Romans jest piękny—ale musimy jeszcze coś oprócz niego robić?!... Tam, gdzie są razem zebrani mężczyźni i kobiety, wytwarza się atmosfera erotyczna, która wszystko obraca w operetę. Atmosfera romansowa szkodzi powadze pracy, wadze pracy państwowej. Zwoływania się synogarlic muszą być wyprasane za drzwi tam, gdzie się toczą ciężkie sprawy społeczne, gdzie się rozstrzygają wielkie sprawy ducha.

Jacy to jednak świetni byli praktycy, ci starzy ludzie! Czy oniby kiedy zamknęli w jednym pudełku *proch* i *iskrę*? Nawet na minutę!... A tu w jednym pokoju przesiadują sam na sam ze sobą zamknięci: szef w wieku średnim i jego młoda sekretarka—siedzą tak po całych dniach i miesiącach!... Przecież ten człowiek przechodzi pokusy, wobec których żartem były kuszenia Świętego Antoniego! Bądź co bądź święty opędać się musiał tylko jakimś larwom—a ten ma przed sobą żywą i nawpół rozebraną kobietę! Kto wie, czy nie tutaj tkwią korzenie nie jednego z tych rozwodów, które stały się ruiną rodzin i nie raz już kończyły się na ławie oskarżonych?

Ja wnoszę projekt: nie odbierać kobiecie biurowości, która jest jednym z nielicznych fachów dla niej dogodnych—tylko: jedne instytucje niech będą obsługiwane wyłącznie przez samych mężczyzn—drugie obsługiwane—przez same kobiety, z szefowstwem i dyрекcją włącznie.

— — — — —
Od czasu, gdy kobieta, wzięwszy karabin na ramię, poszła na front się bić... trudno jest o czemkolwiek powiedzieć kategorycznie: tego kobieta robić nie może! Owszem, ona wszystko może. Tylko, czy da się to pogodzić z normalnym cyklem życia kobiety?—czy się to opłaci jej i światu ludzkiemu, który od kobiety oczekuje ciągłości bytu?.. Uchylanie się od tej misji byłoby zbrodniczym zamachem na wiecznotrwałość życia!

Po ustaleniu, które fuchy dadzą się godzić ze swoistą inteligencją, wogóle z naturą kobiety spotykamy nowy szkopol: które z już uzgodnionych dadzą się znów uzgodnić z życiem rodzinnem kobiety, z obowiązkami jej płci?

Muszę z góry zapowiedzieć, że ogół prac umysłowych, że prawie wszystkie rodzaje intelektualistyki z życiem kobiety z trudem się dają połączyć.

Za dawnych czasów żyć wyższym życiem umysłowym mogły wyłącznie tylko wielkie panie. Wśród magnatek po wszystkie czasy zdarzały się uczone, filozofki i poetki.

Pierwszą poetką Francji była siostra króla Franciszka I, ta cudowna Małgorzata, królowa Nawarry, tak mądra, uczona, a tak serdeczna i anielsko dobra. Pierwszą powieściopisarką polską była księżna Czartoryska z Flemmingów. Zamożność, wysoki ród, wysokie stanowisko zdejmują z kobiety jeden przynajmniej wielki ciężar: pracę fizyczną, związaną z domem i dziećmi.

Niestety i po dziś dzień jeszcze umysłowość jest to luksus w życiu kobiety zamężnej, na który pozwolić sobie może tylko *dama*. Tylko za bardzo hojne wynadgrózenia, nade wszystko za to rozkoszne życie bogatego domu, którym żyje niemal narówni z jego gospodarzami, znajdują się prawdziwe *wyręczytelki*, które naprawdę zastępują matkę i panią domu.

I dziś jeszcze tylko bogata kobieta, u której przebywanie w domu jest szczęściem, której przeto zmarszczenie brwi jest groźbą utraty szczęścia, może tak ogłaszać i jednocześnie wzięć na krótki lejc swoje wyręczytelki, że jej to pozwoli zamknąć się w swoim gabinecie dla pracy umysłowej i być spokojną o zdrowie, wygody i zadowolenie najdroższych, najbliższych.

Zarezerwowane dla siebie tak zwane „*oko macierzyńskie*” i ostatnie dotknięcie ręki, nadające domowi styl i ton, jest to już tylko pasywna emanacja naszego *ja* na otoczenie, coś całkiem nie materialnego, co nie zajmuje czasu, ani nie wyczerpuje, a jest jeszcze źródłem energii i radości.

Majątek ma w życiu kobiety znaczenie tysiące, tysiące razy większe, niż w życiu mężczyzny, majątek dla kobiety to wolność—to wykup od *robocizny*, którą nałożyła na nas Natura: *obsługiwania swoich*. Tranchans le mot: jesteśmy rodzin naszych *służące*. Od tego wolną jest tylko kobieta bogata i dla tego to ona ma czas poświęcać się umysłowości.

A jednak—zarzucą mi—widzimy przecież tyle kobiet niezamożnych, które radzą sobie doskonale z fachem nauczycielskim, lekarskim, urzędniczym, mając dom i dzieci?

Tak, ale za jaką cenę się 'to robi!—ile to pochłania ofiar i jakich?!—ile pada w milczeniu, wziętych w dwa młyńskie kamienie dwóch odmiennych porządków życia w dwie naodwrot działające śruby obowiązków.

Przyglądając się z boku dyskretnie, a uważnie przedstawicielkom rozmaitych profesji umysłowych, dostrzegam ze współczuciem pełnym podziwu, że są to przeważnie *ofiarnice*, które z programu swego życia wykreśliły życie uczuciowe, szczęście serca. Jest to wyjście z trudności położenia paradoksalne! To nie może być regułą postępowania.

Spółceństwo potrzebuje gwałtownie nauczycielek i lekarek. Potrzebujemy obsadzić wszystkie żeft-

skie uczelnie od średnich do wyższych włącznie nauczycielkami i profesorkami—a to dla powagi pracy. Lekarka zaś nie zastąpiona jest jako lekarz kobiecy: ona, która ten organizm zna obiektywnie i subiektywnie. Wiadomo jest, że najznakomitsi specjaliści specjalizowali się w tych chorobach, którymi byli dotknięci sami—wówczas zna się przedmiot z dwóch stron! Każda histeryczka nienawidzi leczyć się [u kobiety: bo ona nigdy nie nakłamię tak doktorce, jak obla-guje doktora.

Lekarka ma przytem w wysokim stopniu to, co kościół nazywa *laską stanu*. Kobieta, która od wieków wiecznie pielęgnowała i leczyła, dar *wzięcia się do chorego* posiada już w

instynkcie!—ona, której natura dała przenikliwość matki, jakże niezastąpioną jest przy łóżeczku dziecka!

Ale studja medyczne jestto ciężka próba dla zdrowia! Młoda dziewczyna *niezamożna*, która, będąc studentką, zarabia na swoje utrzymanie, a jednocześnie wytrzymuje szpital i pro-sektorjum, wniesie swemu mężowi zamiast posagu taką anemię, wyczerpanie systemu nerwowego, albo i katar płuc, że pierwsze macierzyństwo stanie się katastrofą, po której nie będzie można ani praktykować medycyny, ani pełnić zajęć domowych—a miłość małżeńska może się rozbić o chorowitość. Mężczyzna bowiem, który często lubi kobietę *ślabą—ślabowitą* nie znosi nigdy!

Więc pozostaje to, co się niestety praktykuje: wyrzeczenie się małżeństwa, a przynajmniej macierzyństwa.

Ale to jest wyjście z położenia paradoksalne.

Ze ściśniętem sercem muszę powiedzieć to, co mi dyktuje namysł i doświadczenie: do fachów umysłowych, niechaj się bierze tylko kobieta *zamożna—tymczasem!*

Widzimy więc, jak bardzo komplikuje się ta kwestja! Kobieta ściśnięta jest w dwa musy: mus zarobkowania—i mus obsługiwania rodziny.

Gdzież jest ten fach idealny, któryby godził wszystkie kontrasty naszego losu, któryby odpowiadał wszystkim jego warunkom?

Fach taki *jest.* (c. d. n.)

26)

W. M I Ł A S Z E W S K A

O G R O D N I C Z K A

Powieść (Ciąg dalszy)

Na ten widok nie mogłam powstrzymać uwagi:

— Co za wspaniały plankton! Toż to istny raj dla botaników! Miałam kolegę, któryby pół życia oddał za takie pole do badań!

Nasze towarzystwo zaczęło jednak nawoływać do pośpiesznego powrotu, a to z powodu zalatujących od tego „stawu“ zgniłych wyziewów.

— Jak tu uroczono... — odrzekła Mela, nadciągawszy wreszcie ze swym mizernym towarzyszem. Wyjęła z torebki uperfumowaną chusteczkę i manewrują nią dokoła oblicza, zwróciła się do Gnatowskiego:

— Czy to rybami tak pachnie? Zupełnia morskie powietrze...

— Ryb jeszcze niema, — odparł zażenowany. — Sprowadziłem wzeszłym roku kilka pudów „kroczków“ ale, niestety, wyginęły z niezrozumiałej przyczyny.

— Ja się im wcale nie dziwię, — szepnęła „kuzyneczka“ do jegomościa z sygnetem. — Tu pewnie nawet ryby wytrzymać nie mogą... Tak brzydko pachnie...

I parsknęła śmiechem.

Wróciliśmy do domu. Gnatowski wydawał się zgorzsony brakiem uznania, którego spodziewał się od swoich gości. Usiłowałam wzbudzić w sobie sztuczny entuzjazm i kilkakrotnie zdobyłem się na pochwalną uwagę o jakimś mnichu, lub grobli, widocznie jednak czyniłam to z zupełną ignorancją, gdyż nawet nie raczył mi już wyjaśnić znaczenia poszczególnych stawów, a wkrótce skierował rozmowę na inne tory.

— Pani studjowała w Krakowie?

— Skończyłam w Warszawie kurs ogrodniczy, ale byłam również rok w Krakowie, na botanice.

— ... Kraków... piękne miasto... — zaczął pan Januory, goniąc wzrokiem

drobne chmurki na horyzoncie.—Stare mury... Wawel... Wieża Marjacka...

... i ciastka u Michalika!—chciałam dorzucić, ale w porę przygryzłam język.

Stanęliśmy przed domem, gdzie powitała nas panna Irenka z rakieta w opalonych rączkach, zarumieniona, wesoła i śliczna. Z salonu dochodziły dźwięki fortepianu. Ktoś z wielką brawurą wybębniał najmodniejszego fox-trotta.

— Panno Cesium, potańczymy prawda? A gdzie siostra pani?

Mela nadeszła wkrótce, ze swym przygodnym „Cavaliere servante“ obarczonym parasolką, torebką, szalem (dlaczego ona zawsze bierze ze sobą tę pajęczynkę, która ani od chłodu ani od słońca chronić nie może?) i tak zmęczonym, że ledwo włókł chude nogi za sobą.

W salonie jednak mogłam ocenić istotne walory tego pana, jako wyśmienitego „shimmisty“. Tańczył tak niestrudzenie, jakgdyby zamierzał trenować się do konkursu na wytrzymałość. Naturalnie, — prawie ciągle z Melą. Snuli się po sali, w głębokim skupieniu odrabiając swoje skomplikowane „figury“. Twarze obojętne, prawie bez wyrazu, oczy niewidzące i senne. ale w ruchach ekspresjal... Nie jestem przecież purytanką, nie „szokuję się“ z lada powodu, a przecież ten ich taniec miał w sobie coś wstrętnego...

Usiadłam w najdalszym kącie, na szczęście sama, bo nikt nie srtoszczył się o mnie i nawet nie spytał, czy tańczę. Zresztą— tancerzy było tylko trzech, reszta zasiadła do bridg'a w dalszych pokojach. Kuzyneczka z panną Irenką kręciły się ze sobą, do taktu i bez taktu, ale przynajmniej z werwą i humorem. Pan z wielkim pierścieniem przesunął się z Ma-

netą w objęciach tak blisko mnie, że usłyszałam ciche, prawie szeptem rzucone pytanie:

— Więc nawet wówczas, w alei, to było tylko „na niby“?

A w następnym tour'ze inny strzęp konwersacji wpadł mi do ucha:

— ...to ogrodniczka Górskiego. Dobre stworzenie, ale tak niepodobna do siostry...

Tym razem mówiono więc o mnie.

W tej samej chwili podszedł Darnowski i spytał, wskazując wolne krzesło w pobliżu:

— Można?

— Ależ ma się rozumieć! Jesteśmy teraz oboje w podobnym położeniu: niepotrzebni tutaj nikomu.

— Co do mnie, to kwestja zupełnie jasna i dla każdego zrozumiała. Nie tańczę choćby dlatego, że jestem inwalidą. Chociaż, mój Boże.—Obecne tańce!.. Krzemski wygląda, jakby się cały składał z protez...

— Nie wyłączając głowy...

— O, jaka pani złośliwa! Szczęściem dla niego, głowa tu niegra tak wielkiej roli. Ale wracajmy do poprzedniego tematu, to znaczy: do nas. Więc ja nie tańczę, ponieważ nie mogę. Ale pani?

— A ja dla tego że nie chcę.

Ale w tej samej chwili przyszło mi na myśl, że gdybym nawet rwała się teraz do tańca, nie miałabym partnera, więc dorzuciłam prędko:

— A zresztą... Jak pan widzi... nie mam wielkiego powodzenia. Czemuże właściwie jestem dla tych wszystkich ludzi? Ogrrodniczką, t o u t c o u r t...

Znam już to jego spojrzenie: krótkie, badawcze, rozumne i dobre. I to spojrzenie cenię sto razy więcej od wszystkich miłych rzeczy, które słyszała zapewne Mela w swym tryumfalnym pochodzie przez życie... sali-balowej. (c. d. n.)

14)

M. D O M A Ń S K A

MAŁŻEŃSTWO ZYGMUNTA KIETLICZA

P o w i e ś ć (Koniec części pierwszej)

— Przyjaciołom moim — poświęcam.

Raz siedział tak z Zygmuntem, który niedawno wyszedł z morza i z rozkoszą poddawał się gorącym słonecznym pieszczotom. Halszka leżała opodal na piasku i spała snem znużonego dziecka. Krótki czarny trykot nie zakrywał jej sprężystych i wysmukłych nóg, ani linii okrągłych ramion. Pozwalał odgadnąć zarysy młodego ciała, giętkiego, rozwiniętego sportami i gimnastyką w harmonijne kształty.

— Muszę ci podziękować, Zygma, w imieniu całego rodu Kietliczów za żonę jakąś wybrał. Zdrowy instynkt kierował twym wyborem, Jesteś ostatni z rodu. Dzieci twoje i Halszki będą wspaniałe.

Zygmunta ogarnęło silne wzruszenie. Nigdy sam przed sobą tej kwestji tak jasno nie postawił. Chodziła mu czasem po głowie, lecz niesformułowana. Spojrzał na Halszkę jakby ją widział poraz pierwszy: ogarnął go tkliwy szacunek i lęk niemal dziecinny, jak wobec świętej tajemnicy. Kobiecość! macierzyństwo! cóż za cudowne niepojęta misterja. Żadna inna kobieta na świecie nie może być porównana do śpiącej na słońcu z dziecięcym spokojem. Spoczywa w niej przyszłość i nadzieja jego starego rodu, w niezłomnym nakazie domagającego się dalszego życia—a zarazem jego własna nieśmiertelność, przekazanie osobistych cech. Miał ochotę kleknąć przed nią, najtkliwszym szeptem, tajemni i drżącymi od wzruszenia słowy pytać, badać... I czuł, ten zdobywca serc, śmiały aż do bezczelności, że nie śmiałyby, że stałby niepewny i wahający, w obawie sporfanowania niesłychanie subtelnej tajemnicy, podniesienia zasłony na sanktuarjum, zniszczenia delikatnych płatków pąku, osłaniających cud kwitnienia...

Przez dzień cały żołnierska, twar-da dusza tała w sobie cichą radość i uroczyste wzruszenie. Koło Halszki chodził jak koło królowej dostojnej; aż spoglądała nań raz poraz z mi-łem zdziwieniem. Bo też w myśli składał w jej ręce królewską władzę i korzył się przed jej przyszłym majestatem.

Wieczorem, przed spoczynkiem, wyciągnął ją jeszcze na wybrzeże.

Chciał być z nią sam wobec bezmiar, jak w uroczystej świątyni. Morze, niewidzialne, wzburzone, szumiało w aksamitnych ciemnościach ciepłej, chmurnej nocy, wzdychało, groziło, potężne wśród głębokiej ciszy całej przyrody. Daleko, na pełnym morzu, przesunął się statek, oświetlony rzęsiście złotymi punkcikami okien, dzierzgając świetlany śnieg na matowym tle. Od czasu do czasu jasna łuna latarni morskiej z cieniów coraz to inną przestrzeń roztoczy, jaskrawo oświetlając szczegóły, poczem wszystko się po-

grąza w tem czarniejszą noc. Z lasu wygrzanego w słońcu przez cały długi dzień, płynęły wonie jak z trybularza.

Zygmunt objął żonę ramieniem i ulubionym ruchem złożył jej głowę na swej piersi. Wówczas, mając tuż pod ustami jej uszko wyłaniające się z puszystych splotów, zaczął szeptać tkliwe pytania, przeplatane pocałunkami.

Halszka podniosła głowę ze zdziwieniem.

— Ależ to niemożliwe teraz! powiedziała tak spokojnym i stanowczym tonem, że poczuł nagły chłód w piersi.

— Dlaczego?—

— Wy, mężczyźni w niektórych kwestjach życiowych jesteście zupełne dzieci.

— Nie rozumiem, powiedział sztywno, wypuszczając ją z ramion.

— To poprostu wielki zbytek, na który sobie obecnie pozwolić nie możemy.

— Zbytek? Cóż za dzieweczne określenie, nieco za modernistyczne dla wielu starych pojęć, odparł szorstko, boleśnie odczuwając ruinę jakiejś niesłychanie cennej wiary. Mnie się zdawało, że to jest łatwo zrozumiały obowiązek.

— W dzisiejszych warunkach?

— Zawsze, gdy się posiada tak jak my młodość, zdrowie i byt.

— Właśnie o ten byt chodzi. Opiera się na naszej wspólnej pracy. Ja nie mogę przestać pracować.

— Halszko, nawet nie zdajesz sobie sprawy do jakiego stopnia mię upakujesz. Wszak nie jestem niedo-łęgą, który rodzinie swojej nie potrafi bytu zapewnić.

— Lecz nie jesteś i nie możesz być wołem roboczym. Ja się na to nigdy nie zgodzę. Nie poświęcę obow-iązków już istniejących dla proble-matycznego.

— O jakich obowiązkach istnie-jących mówisz?—

— O tobie i o mojej pracy.

— Twoja praca? Czyż może być stosowniejsza, miłsza, słodsza praca dla kobiety jak dziecko i jego wycho-wanie? Czy ty naprawdę do tego nie tęsknisz? Nie czujesz w sobie tego żywiołowego, przyrodzonego prag-nienia?—

— Nad przyrodzonymi pragnie-niami powinien górować rozsądek. Nie moglibyśmy obecnie dać naszemu dziecku tego, co by mu się należało. Nie mamy nawet swego kąta, zaledwo nas tolerują w cudzem mieszkaniu. Ty dziś sobie wyobrazić nie możesz, jak-by się wówczas skomplikowało nie-słychanie nasze życie. Dla ciebie sta-łoby się nieznośną taczka, dla mnie byłoby niewolą.

Oszołomiony i niemal przerażo-ny, słuchał tego głosu, spokojnie ar-gumentującego. Uroczy gmach marzeń

skrycie piastowany dzień cały w du-szy, walił mu się na głowę.

Wydał się sobie śmiesznym. Jego woli, przeciwstawiała się inna—niezłomna —

— Mówisz o tem, jakby to wszy-stko było kwestją dawno przez ciebie pomysianą — i przesądzoną... mówił w niepojętym zgnębieniu.

— Bo nie my jedni jesteśmy dziś w tem położeniu. Wystarczy rozejrzeć się dokoła siebie...

— Ale przecież wychodząc zamąż, musiałaś być przygotowana...

— Na wspólne życie, na wspólną pracę... Mówiliśmy o tem wyraźnie...

Słuchał jej i spoglądał na nią, jak gdyby ją widział poraz pierwszy. Na ustach ważyło się pytanie, które-go nie miał odwagi wypowiedzieć...

— Więc ty... od samego początku?

— Tak, odpowiedziała, odgadując jego myśl. Nie mogłam bezmyśl-nie zdać się na wypadek w sprawie tak ważnej.—

Poczuła w ciemnościach że od-sunął się od niej.

— Czyżbyś naprawdę był oto gniewny? spytała łagodnie. Czy nie uznajesz moich racji?—

— Uznaję, odpowiedział głosem znużonym. Muszę ..

— Rada jestem, żeśmy się szcze-rze rozmówili w tej kwestji.

Między nami wszystko powinno być jasne. Prawda?

— Prawda. Zdaje się, że zaczyna padać. Może wrócisz do domu i po-łożysz się, ja tu jeszcze posiedzę.

— Wróc zemną.

— Nie. Przyjdę za chwilę.

Zawahała się, lecz odeszła w milczeniu.

— On jest większy teoretyk i idealista niżli ja, myślała. Zygmunt pozostał sam. Wstał i przechadzał się po piasku. Fale groźne teraz, wzburzone, łkające głośno, rzucały się na brzeg, obryzgując go pianą. Szedł co-raz dalej, postanawiając nie wrócić aż dopóki Halszka nie uśnie.

Czuł głęboki żal za doznane roz-czarowanie—i niesmak.

Myślał o swych gorących, udarem-nianych pieszczotach, o swych złudze-niach, o nimbie w jaki dziś stroił kobietę wybraną. Więc i tu nie było przyszłości? z uniesień miłosnych nie wyłaniał się świat nowy, i ona — jak tamte, jak wszystkie tamte, z których wiele już zaginęło nawet we wspomnieniach... Cierpiały w nim — zranione — jakieś od-wieczne wierzenia i ideały. Pryśła tę-czowa bańka złudzeń, rozwiana zimne-mi słowy, pełnemi rozsądku...

...Poszarzał jasny Hel. Zagasał jakiś promień, osypał się płatki delikatnego kwiatu. Państwo Kietliczowie wrócili do Warszawy. Na gładkiej powierzchni ich życia zarysowały się rysy i skazy. Nie mówili nigdy o tem, lecz czuli to oboje.

P O D U N A J U Z A G Ó R A M I

(D o k o Ń c z e n i e)

Niebawem oczom naszym ukazuje się Sz er b a c u l, punkt, w którym brzeg (po serbskiej stronie) najwyżej się wznosi, bo sięga 624 metrów. Pionowa ściana skalna, wyrastająca z wody i pnąca się hen, ku podniebiu, w swych słojach załamanych i wygiętych nosi ślady straszliwe kataklizmów zamierzchłych, które kształtowały lądy.

Niebawem rzeka szerzej rozlewać się poczyną, góry nieco się rozsuwają. Oto zatoczka cicha, całkiem niby nasza łacha wiślana. Szuwał tam zielony brzegów się chwyta, a w pośród łachy stoi pięć zamaryłych korpusów zdemolowanych parowców. Ongiś pływały pod austriacką banderą. Ogień serbskiej artylerji je tu zmiotł i sterczą teraz kikutami rdzawych przetrąconych kominów—wojny minionej memento jedyne i ostatnie.

Za to memento groźne i wieczne, memento stare, jak siwy Dunaj, straszliwe Żelazne Wrota są już tuż. Zresztą teren całej tej partji Dunaju jest zdradliwy. Skaliste dno najniespodziewaniej wychyla się to tu, to owdzie. To też już od Orsowy komendę każdego statku obejmują specjaliści piloci, którzy przeprowadzają go aż do Turn' Severin.

Żelazne Wrota w chwili obecnej są już fraszką wobec tych 150 kilometrów, które z pilotem statek od Orsowy przebywa, nim przy nich stanie. W końcu bowiem zeszłego stulecia zbudowany kanał, głęboki na 2,6 metra, pozwala statkom przemykać się przez wertep krwiożerczy bez szwanku.

Suniemy nim oto teraz spokojnie, obserwując „Żelazne Wrota“ niby widz z zacisznej łoży.

Myliłby się, ktoby myślał, że jest to jeden próg skalisty, o który wspina się bijąca fala, by spaść potężną kaskadą. Przeciwnie. Dunaj w tem miejscu jest specjalnie płytki i szeroki. Widz, oglądający zjawisko z lotu

ptaka, widzi szeroko rozlaną wodę Dunaju, wśród której gęsto rozsiane są głazy i kamienie. Ot!—zwykły bród, którym przebyć można rzekę niemal suchą nogą, skacząc z kamienia na kamień.

To też żaden rysunek, żadne zdjęcie unaocznic nie może zjawiska (patrz chociażby karton z fotografią Żelaznych Wrót w Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej tom XVII, str. 293).

Trzeba dopiero, płynąc tuż ocembrowanym kanałem, przegiąć się przez burtę statku, by dojrzeć ten wściekły splót wirów, który zieloną wodą pędząc, rozdziela ją o złomy skalne w tysiące ruczajów, spleta, rozplata znów niby warkocz, rozplaszczając płytke na tacach kamiennych podwodnych, by niebawem zebrać w jeden nabrzmiały nurt i bić nim w napotkany blok z taką siłą, że wodny pył stoi wokół niby aureola.

Tuż za Żelaznymi Wrotami tkwi w wodzie pół-zatopiony kadłub olbrzymiej berlińskiej. Ofiara labiryntu! I podróżnik zdumiony daje sobie pytanie, co pchnęło tę ofiarę w objęcia wirów. Pijana załoga? Zakład? A może poprostu nieogłędna rachuba, że przy podniesionym z wiosną poziomie wody, da się kanał pominąć? Nie otrzymujemy odpowiedzi.

Żelazne wrota są ostatnią próbą ognia. Zadowolony pilot skręca papierosa i oddaje ster kapitanowi statku. Wpływamy na toń cichą, świetlistą, rozlewną, brzeg bowiem prawy, serbski podaje się ku równiom, jaśniejącym w tę chwilę przedwieczną smagdem łąk.

W pośrodku Dunaju wylania się niby jakaś siedziba z tysiąca i jednej nocy uroczą wyspą Ada-Kaleh. Pamiętacie te płaskie dachy pałaców perskiego księcia, na które sphywał nakręcany skrzydlaty koń Firdusiego?

Ada-Kaleh, cała spowita w gaje, błyska ku nam bielą lekkich wschodnich domków, wśród których wysoko

strzela minaret i kolista kopuła meczetu. Mieszkają tam sami turcy i trudnią się fabrykacją papierosów Wyspa należy do Rumunji.

Od Ada-Kaleh już, jak ręką po dać, do Turn Severin — kresu wycieczki.

Turn-Severin żyje całe wspomnieniem Wielkiego Trajana. W tym to miejscu bowiem, wyszedłszy na równie prawego brzegu, Wielki Cezar, ciągnący na Daków, przerzucił swoje kohorty. Dotąd ocalały szczątki dwóch filarów—przy jednym brzegu i drugim—filarów, po grzbietach których biegł most Trajana przez Dunaj. Bije w nie woda już 18 stuleci! W owych czasach, o których co do Polski nam nie wiadomo nic, hen przed Mieszkiem i Ziemowitem, już te filary od szeregu wieków tu stały, a zbudowała je światła wola usynowieńca Nerwy, który Imperjum Romanum rozparł po Prut i po Eufrat, rozjaśnił poraż ostatni cały blask pogańskiej kultury i sprzął z pamięcią swego panowania imiona Tacyta, Pliniusza Młodszego, Juwenala...

Trajanus Optimus! — Żyje tu jego pamięcią każdy załomek Turn-Severinu, które on niegdyś założył. Plac Trajana, skwer Trajana, Liceum i ogród Trajana, łąnie Trajana, wreszcie pomnik samego Imperatora. Ze smukłej kolumny rasowy profil popiersia spogląda na przechadzające się Turn-Severinki w strojach d e r m i e r c i.

* * *

W kilka chwil później w wagonie restauracyjnym „lux-rapid Simplon“, który niósł mnie na pierwszą wszechrumuńską wystawę w Temeszwarze i oddalał od Dunaju, wspomniałem surowy wdźwięk górskiej ku Dunajowi łążęgi i poczułem, że wzięłem w siebie tchu Wielkiej Rzeki na długie zimowe miesiące na Elektoralnej.

N A S Z E Ż Y C I E

I znów jeden tydzień przesunął się przed naszymi oczyma, odbił się w naszej wrażliwości szeregiem mniej lub więcej ważnych zdarzeń, zaświadczył o nieustającym, a żywym ruchu gospodarczo-społecznym. Bo oto działalność naszych sfer prowincjonalnych ujawniła się w zjeździe przedstawicieli organów samorządowych. Od prawidłowo postawionego i normalnie się rozwijającego Samorządu lokalnego, zależeć będzie nasza przyszłość, nasz stopień postępu i wszechstronnego uspołecznienia; obywatele bowiem

biorą w nim odpowiedzialność za kulturę kraju, oni ją tworzą. Rzecz szczególna, że kobiety nasze, które tak żywo przygarnęły się do Sejmu i do wszystkich zawodów wyzwolonych, obojętnie przechodzą koło zadań Samorządu lokalnego, nie słysząc o ich udziale w obradach Sejmików, nie podejmując prac w zorganizowaniu instytucji pożytku ogólnego, jak szkoły, szpitale i t. p. W Anglii, gdzie Samorząd stanowi potężną dźwignię życia społecznego, jest zupełnie inaczej. Tam kobieta, narówni z męż-

czynną, staje do pracy, odgrywa w życiu prowincji czynną, a twórczą rolę. A obecnie Samorząd lokalny będzie w Polsce potrzebował udziału wszystkich sił społecznych. Bankrutujący nasz skarb bowiem, przerzucił na niego wszystkie zadania, które spełniały dotąd czynniki rządowe, w zakresie szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej w szczególności. Nasze nie-szczęsne społeczeństwo analfabetów, upośledzone przez rządy zaborcze, dziś znowu ma cofnięte środki niezbędne dla szerzenia oświaty i musi wykazać

siłę i energję w tym kierunku. Znalazły się te cnoty w epoce tajnego nauczania i dziś wraca znów konieczność podjęcia zadań oświatowych przez siły społeczne, odczyty nas od składania tej troski na rząd jedynie, jak się to już stawało zwyczajem, wygodnym może, ale jednocześnie niebezpiecznym, a nawet zgubnym.

Jakież to jednak prężności i energii potrzeba, aby podołać tym wszystkim zadaniom, jakie na nas, wraz z odbudową młodego państwa, spadają. Oto Liga żegluga polskiej urzędziła w zeszłym tygodniu uroczystość w celu zachęcenia społeczeństwa do popierania floty naszej, tak jeszcze ubogiej i niedostatecznej, a tak niezbędnej do opanowania dróg morskich, łączących nas ze światem, dającym ujścia dla naszego przemysłu i handlu. Organizatorzy uroczystości wzięli sobie za pretekst pamiątkę dnia bitwy morskiej stoczony w 1627 roku przez naszą marynarkę wojenną, zwaną wówczas „armatą“, z eskadrą szwedzką pod Oliwą. Odnieśliśmy wtedy zwycięstwo dzięki umiejętnemu i dzielnemu dowództwu, niemieckiego, niestety, kapitana statku Dickmana, ale także zawdzięczając je niesłychanie odważnym marynarzom kaszubskim, którzy przeważyli losy bitwy. Jeden to dowód więcej, że lud nasz niezwykle zdolny, odważny i od natury obdarzony, był zawsze na służbie u obcych, od nich odbierał rozkazy. Przepelniona olbrzymia sala Kino-Palace, zdawała się wskazywać, że to co ojcowie nasi zaniedbali, zabezpieczenie sobie wolnego, nie skrępowanego dostępu do morza, to synowie zdobędą i dokonają. Wyrazem tych współczesnych dążeń był przepiękny wiersz Marjusza Zaruskiego „Do morza“, wypowiedziany przez znaną artystkę p. Zahorską-Pauli. O naszym dążeniu na Zachód świadczył też z wielkim nakładem starań organizatorskich, urządzony „Tydzień Kresów zachodnich“, w którym imprezy odczytowe miały dać dochód na pracę oświatowo-kulturalną na ziemiach polskich, do niedawna przez Niemców dzierzonych i wynaradawianych. Przebywając często w Poznaniu, dowodnie stwierdzić mogę, jak bardzo ta dzielnica, jedna z najpiękniejszych w Polsce, pomocy w tym względzie potrze-

buje, chodziłoby tylko o jej umiejętnie i celowe stosowanie. Na akademii urządzony w czasie „Tygodnia Kresów Zachodnich“, Stefan Leromski odczytał swój ostatni utwór zatytułowany: Międzyrzecze. Nie mogę się oprzeć chęci aby z niego nie przytoczyć choć jednego fragmentu. Leromski chciałby obdarzyć morzem i jego życiodajną falą całą Polskę i woła: „czekają cię na piaskach helskiego wybrzeża stęsknione stopki dzieci, chłopców i dziewczynek, nadziejo ple-mienia, któremu zbójcka napaść sąsiadów przez lat tyle wydzierała nie tylko wolność ale i zdrowie. Chlustaj, o potężne, ostremi falami w te małe golenia i piersi. Wytrącaj siedliska zarazy, a czystym wichrem, który niesiesz, jako żywioł tworzący, napychaj tlenu w płuca wąskie i małe! Gdybyż to mieć ręce na pół Polski długiej! Gdybyż to mieć siłę Wyrwidęba i wydzierać z jej lasów co najzdrowsze drzewa! Gdyby pobudować tysiące baraków wzdłuż piasecznia Helu! Gdybyż to wysypywać rok rocznie tysiące tysięcy dzieci, skarłałych w miast zaułkach, w proletarjackich piwnicach, z nad ścieków i kanałów, gdzie się ciała nieskalane zakażają zarazami i zbrodniami. Lecz nie mam rąk na pół Polski długich i nie mam sił Wyrwidęba. I muszę patrzeć jak pycha bogaczy, spryt kanalji i dorobkiewiczów, egoizm, po staremu wzdłuż i wszerz rozbija się i hula...

A jednak, nawet w tak smutnych warunkach wyrastały wśród tych dzieci, od morza odsuniętych, o płucach zwięzłych, dla braku szerszego, swobodnego oddechu, zdolności i talenty, świadczące o niespożytej sile genjuszu polskiego.

Co srode w klubie artystycznym spowiadają się nam poeci ze swoich wzlotów godnych i marzeń, składają publiczności dań swego talentu. Wszyscy oni pochodzą jeszcze z tej epoki niewoli, która pętała wszystkie nasze dążenia i porywy. Wolność nasza jest jeszcze tak młoda, liczy sobie dopiero kilka lat. A jednak nie obniżyli skrzydeł, nie porzucili służby dla ideału. W ostatnim tygodniu odczytywał swoją poezję p. I. N. Miller. Umysł na wskroś refleksyjny o wysokiej kulturze literackiej. Jest to także jeden z tych młodych poetów, któ-

rzy gardząc futuryzmem, od obcych zapożyczonym, pragnęliby oprzeć rytm nowoczesnej polskiej poezji na melodji piosenki ludowej, dać jej koloryt polskiej natury, przepoić ją podaniem, legendą i obyczajem gminnym. Niestety nasze oplakane stosunki wydawnicze nie pozwalają naszym młodym poetom propagować, za pomocą pism periodycznych, swoich idei, nikną próby przedsiębrane w tym kierunku szybko, dla braku poparcia i zrozumienia. Upadły Czartak i Parwa, pisma, w których młodzi pionierzy nowych dróg, się wypowiadali.

Śmierć, która kosi bezlitośnie najlepsze, najpożyteczniejsze jednostki, zabrała świeżo jedną z tych kobiet, które jak promień słoneczny przeszła przez nasze życie. **UMARŁA RÓŻA z MORZYCKICH BRZEZIŃSKA.** W chaosie zdarzeń w jakim obecnie bytujemy, może zgon ten nie wywoła echa w bieżącej prasie, duch jednak szlachetnej kobiety pozostanie w pismach, które pozostawiła. A pracowała ona przede wszystkim dla tych „najmniejszych“, dla dzieci w szkółkach wiejskich. Dla nich przez długie lata wydawała „Rozrywki“ przy piśmie ludowym, które zasłużone w szerzeniu oświaty jej mąż prowadził, układała „Czytanki“ dla pierwszego stopnia nauczania. One też, gdy w czasach najcięższych, po powstaniowych, grupa ludzi dobrej woli stanęła do pracy oświatowej wydając znane książeczki „z pajęczkiem sieć swoją snującym“, przyłączyła się wraz z siostrą swoją Faustyną Morzycką, do czynnej, gorliwej pomocy i na tem stanowisku, choć w zmienionych warunkach, do śmierci wytrwała.

Mimowoli przypominają się, w obec tych postaci idących w cień śmierci słowa poety:

Mijają ludzkie pokolenia.
Jak wiatr co falą morza kręci,
I nie ma godzin ich pamięci,
I nie ma bólów ich wspomnienia...
Czemże jest w życiu swoim człowiek,
Czem dzieła, które wszczął pod słońcem?
Znikomość jego dni jest gońcem.
A życie jego, mgnieniem powiek.

A jednak pomimo tego słusznego poniekąd pesymizmu, są czyni które zostają.

I. W. K

Z E Ś W I A T A

Wybory w Anglii — Odkrycia archeologiczne — Alice Fletcher — Ślub dany przez kobietę — Z Krainy Mody. — Laureatka „Feminy“ — Aurora Sand — Jeszcze o wyborach w Anglii. — Włoszki o równouprawnieniu. — Najpiękniejsza amerykanka.

Zainteresowanie wyborami z Anglii wzrasta z dnia na dzień. Liczba zgłoszonych dotychczas kandydatów wynosi 1380, czyli o 21 więcej niż za poprzednich wyborów Oczywiście większość z nich odpadnie. Największą ilość kandydatów wystawili konserwatyści, drugie miejsce zajmują liberali, trzecie „labour party“. Udział kobiet—nadspodziewanie liczny, bo aż

35 ladies i misses kandyduje do parlamentu.

Są to przeważnie wybitne działaczki, lub znane osoby „z towarzystwa“ Między innymi figurują nazwiska pani dr. Ethel Beutham i Hrabiny Warwick (Labour Party) oraz księżnej Athol i młodziutkiej lady Astor (Stronnictwo Konserwatywne). Femi-nistki angielskie mogą być dumne ze

swego dzieła! z pewnem przekąsem wyrażają się one o angielskich, które przed paru laty zwalczały ich akcję; trzeba przyznać, iż metody postępowania sufrażystek niezawsze zasługiwały na uznanie, a często były wprost szkodliwe i niekulturalne.

Niemniej od wyborów, interesują się anglicy powtórną wyprawą do „Doliny królow“. Grobowiec Tut-Ank-

Amena został na nowo otwarty, zaś delegaci „British Museum“ przystąpili do ponownego badania, katalogowania i odrysowywania bezcennych zabytków sztuki i kultury staro egipskiej. Oczywiście, towarzyszy im chmara żądnych wrażeń turystów i przezornych operatorów filmowych. Przeprowadzono nawet kolej elektryczną do grobowca faraona, który obrał sobie tę dolinę na miejsce „wiecznego spoczynku“. Obecnie zakłócają mu go niezliczone dzwonki telefonów, gwizd pociągu, szum aeroplanów.

Ze sława i rozgłos są rzeczami czystego przypadku, o tem wymownie świadczą ostatnie odkrycia archeologiczne. Grobowiec Tut - Ank - Amena jest na ustach wszystkich, natomiast mało kto wie o wspaniałych zabytkach architektury i sztuki, odkrytych w niedostępnych lasach Guatemali. Są to piramidy i sfinkse, ładząco podobne do egipskich, o wiele jednak od nich wcześniejsze. Prawdopodobnie uważać je można za zabytki kultury *Mayów*, narodu, który czas jakiś panował w Egipcie, czego ślad znajdujemy w legendach i pieśniach ludowych.

Odkrycia Guatemalskie są cennym przyczynkiem nie tylko do historii sztuki i kultury, ale również wyjaśnić mogą pewne teorie geo- i etnograficzne. Odkrycia te w znacznej mierze zawdzięczamy niestrudzonej pracownicy na polu etnologji, i archeologii ś. p. Alice C. Fletcher, zmarłej w kwietniu b. r. Alice Fletcher jest autorką kilku poważnych dzieł naukowych, i licznych „essays“, pisanych z olbrzymim talentem i znajomością przedmiotu.

Przypuszczam, iż należy również wspomnieć nazwisko pani Magis, nie jest to ani znakomita uczona, ani działaczka społeczna. Ale dzięki przypadkowi nazwisko jej przejdzie do historii. Pani Magis jest jedną z dwóch zastępców mera Brukselli; otóż przed paru tygodniami zdarzyło się, że podczas nieobecności mera do urzędu zjawiła się para, żądając spisania aktu ślubu cywilnego: pani Magis z całą powagą przypasała szarfę—która jest odznaką wysokiej godności, dała młodej parze ślub. O ile mi wiadomo, jest to jedyny wypadek nie tylko w Belgji, ale wogóle w Europie.

Od rzeczy poważnych—do lżejszych, niemniej ważnych jednak. Ostatnią nowością w dziedzinie mody jest *collier* z kolorowego jedwabnego sznura; nosi się, do skromnych *petites robes* lub do bluzek sportowych.

* * *

„Un femme chez les garçons“—oto tytuł książki panny Janiny Galsy,

książki, która swego czasu zwróciła uwagę krytyki francuskiej na młodziutką autorkę. Panna Galsy liczy obecnie lat trzydzieści; w czasie wojny—wykładała literaturę francuską w liceum męskim w Amiens i wytwornej formie spisała swoje uwagi i spostrzeżenia z pobytu w środowisku młodych mężczyzn. Jest to książka niezwykle zajmująca i zasługuje, by przetłumaczono ją na język polski, tembardziej, że panna Galsy zyskuje poważne stanowisko w piśmiennictwie francuskim: ostatnio przyznano jej nagrodę „Feminy“ za powieść *Les allongés*. Odznaczenie poważne, gdyż „le prix Femina“ obok „le prix Goncourt“ to jedyne, (za wyjątkiem, oczywiście Akademji) nagrody literackie, z którymi liczy się krytyka i opinia czytelników.

Konkursy literackie są w ostatnich czasach we Francji istną plagą; ustanawiają je wielkie firmy wydawnicze, jedynie dla reklamy, nagradzając dzieła mające być wydane i z góry wyznaczone do nagrody. To też niski poważny nie ubiega się o ten zaszczyt. Akademia Goncourtów i jury Feminy są brane w rachubę przez nazwiska lub ludzi, którzy pragną przejść do literatury. Mówiąc o powieściopisarzach francuskich, niepodobna nie wspominać o pani Aurorze Sand, wnuczce George Sand, a wdowie po znakomitym malarzu F. Lauth. Pierwsza jej powieść, *Incarnation*, nosi znamiona wybitnego talentu; jest to powieść o miłości i śmierci, napisana z przedziwnym odczuciem kolorytu miejscowego (rzecz dzieje się w Hiszpanji) i pełna dramatycznego napięcia. Pani Aurora Sand ma zamiar wydać swoje pamiętniki—będzie to ciekawy przyczynek do życiorysu George Sand, którą wnuczka doskonale pamięta i dla której żywi głęboki kult i uznanie.

Po tych tryumfach literackich—nieco o porażce w polityce. Z kilkunastu kobiet kandydujących do parlamentu angielskiego, jedynie osiem zostało wybranych. Wogóle kandydatury kobiece nie cieszyły się popu-

larnością! w sprawie cel ochronnych angielski nie wypowiedziały się wyraźnie to też członkowie wszystkich ugrupowań politycznych woleli głosować na bardziej zdecydowanych mężczyzn. Ten znikomy procent kobiet w parlamencie angielskim nie wpłynęło prawdopodobnie dodatnio na walkę o równouprawnienie kobiet we Włoszech. Wogóle Włoszki okazują stosunkowo małe zainteresowanie sprawą równouprawnienia politycznego, faszystki są usposobione raczej wrogo do tej inowacji. W wywiadzie z pewnym dziennikarzem medjolańskim, pani Mussolini wręcz oznajmiła, iż zbyt jest zajęta domem i dziećmi, żeby miała zaprzętać sobie głowę sprawami męskimi. Pani Sarfatti—prawa ręka Mussoliniego i kierowniczką propagandy zagranicznej, uważa równouprawnienie za przedwczesne, z powodu małego uświadomienia społecznego Włoszek; żona ministra Fiuri wyraziła się złośliwie, że „zainteresowanie kobiet polityką i sprawami społecznymi jest tak niewielkie, iż mężczyźni nic nie ryzykują, dopuszczając je do ołtarza“, zapowiedziała też stanowczo, że nie weźmie żadnego udziału w akcji, nie mającej widoków istotnego powodzenia. Inaczej amerykanki: te prowadzą propagandę z całą umiejętnością i zapałem, a na poparcie słuszności swoich zdań mają nazwiska kobiet, które odznaczyły się na polu pracy kulturalnej, społecznej i politycznej. Praktyczne *misses* z Oceanu nie bagatelizują jednak pola, na którym kobieta jest niezwykła: Konkurs piękności jest w Ameryce czemś zgoła innym, niż u nas. Amerykanki uważają go za rzecz całkiem poważną, to też ostatnio odznaczona pięknością, panna Nora Niblock stała się sławna w całych Stanach Zjednoczonych. Panna Niblock jest urzędniczką w banku, należy do stowarzyszeń kobiecych, bierze czynny udział w pracy społecznej, jest zapaloną sportsmenką i—nie używa żadnych kosmetyków. Szczęśliwa ta osóbką nie zna pudru, różu, nawet niewinnych kremów i to w epoce, w której torebka każdej paryżanki kryje ołówki do ust i mikroskopijną puderniczkę! Ale panna Niblock jest unikatem również i między amerykankami: z 70 bowiem kandydatek, które stanęły do konkursu ona jedna mogła pochwalić się naturalną pięknnością—wszystkie inne przyznały iż zmuszone są korygować swoją urodę. Oczywiście, niepodobna im tego brać za złe—czyż ta szczerosc nie jest o wiele miłsza, od niezrozumiałej wstydlivosti lub zgrozy, z jaką do niedawna mówiono o różu?

Z. P.



OD ADMINISTRACJI.

Zwracamy uwagę, że Szanowne Czytelniczki, które dotąd nie wpłaciły należności za gruzdzień, opłacają według nowych cen, podanych w niniejszym numerze.

Z K S I A Ż E K

POEZJE KAZIMIERY ZAWISTOWSKIEJ. Z rękopisów wydał i wstępem poprzedził Stanisław Wyrzykowski. Wydaw. J. Mortkowicza. Warszawa 1923

W czasach panowania powojennego barbarzyńcy—wydanie pośmiertne wszystkich utworów Kazimierzy Zawistowskiej, to wielki luksus kulturalny. Pozwoliła sobie na niego firma J. Mortkowicza—nadając czarującej książce Zawistowskiej staranną i bardzo ładną formę. Druk, papier—układ stoją na poziomie godnym tej poezji, okrytej krepą zbyt wczesnego zgonu autorki.

Na wstępie fotografia tak dziwnie wiele mówiąca, że patrząc, czyta się niemal jak jeden z poematów książki.

Uczesanie prawie chłopięce, na czole prosta staroświecka grzywka, jaką mają na swych młodocianych fotografiach nasze dużo starsze kuzynki. Pod tą grzywką są oczy, prawdziwe oczy sarny, zwierzęce i boskie zarazem—cała twarz spłoszona i dumna, bezbronna i silna jednocześnie, nos duży—usta mocno przymknięte, zasmuczone, chcą się nieśmiało uśmiechnąć. Powściągliwość i skupiona pasja—bunt i rozkoszna słabość, wdzięk i tragizm, oto jakie uczucia palają z tych osobliwie pięknych lic.

Kazimiera Zawistowska umarła przed dwudziestu laty. Miała wtedy trzydzieści dwa lata—a była u świetnego progu rozkwitu swej twórczości. Z jej poezji bije do nas narkotyczny

zapach tych czasów—gdy my byliśmy jeszcze dziećmi—a całe bogactwo życia duchowego Polski mogło się ujawnić jedynie w sztuce. To też sztuka rozkwitała wtedy nieprawdopodobnie pięknie w stosunku do ponurej szałności tamtego życia w niewoli, życia na istnej pustyni.

„Życie Krakowskie“, „Chimera“ Mirjama i cała plejada krakowskich poetów i malarzy dawali rzeczy właśnie tak smutno piękne—tak zniwalaające jak fatamorgana w pustyni, jak oaza z pióropuszem jej palm na zabójczym upale piasku.

Takimi są i wiersze Zawistowskiej. Niema w nich, bo nie mogło być upojenia się rzeczywistością. Niema bujnej radości życia, opartej o nieograniczoną możność rozwoju talentów i potencjalnych energii. Niema wzniosłej boleści bojownika padającego w porażce i zawsze mającego nadzieję. Jest w nich mistyczna melancholia pokolenia, któremu wytrącono z ręki wszystkie bronie. Jest w nich rozpacz kobiety gorącej i namiętej, natury spontanicznej, prawej i bezwarunkowej—a zmuszonej żyć napół, na ćwierć, nie mogącej znaleźć swej drogi w marazmie pół „wolności“ galicyjskiej, w tragizmie zakucia bijącym od innych dzielnic Polski.

Te rzeczy dają się odczuwać, mimo że autorka nie porusza tematów, któreby te nieszczęsne fakty odzwierciadlały.

O jej życiu też niewiele wiemy. Lecz ton rozpaczliwy i buntowniczy, a zarazem bezsilny dzwoni z jej wierszy. Wrodzona radość życia przekształciła się w mistyczną słodycz, rozpaloną kiedy niekiedy zmysłowością żarliwą i niepokonaną uczuć miłosnych.

Ta poezja przepojona jest ukołchaniem kresów podolskich, jak miodem.

Krótki cykl „Ze wsi“ jest najpiękniejszy w książce. Osiem sonetów oddaje grozę i czar krajobrazów z siłą, plastyką i precyzją nieomal mistrzowską.

Te sonety brzmią jak metaliczne struny. Czytając je, śpiewa się je mimowoli, słyszy je się jako pieśń.

Dopraszają się o muzykę—by mogły być szerzej i dalej słuchane, i wśród zapomnienia mówiły o jednej, co była piękną, młodą i utalentowaną, lecz spoczywa już dawno wśród tych co:

„Twardo posnęli i nie wyjdą w pole,
choć dzwonią sierpy wśród złotej kurzawy“.

M. Dąbrowska.

Z E S P O R T U

Kto chce z pożytkiem uprawiać ćwiczenia sportowe, powinien zdać sobie jasno sprawę, w jakim celu to robi, do czego dąży, jakie posiada uzdolnienie i jakimi środkami rozporządza. Jeżeli chodzi o ogólne wzmocnienie organizmu jego wytrzymałości i energii, wystarczą zwykle ćwiczenia gimnastyczne. Jeżeli jednak ktoś pragnie uzyskać specjalne wyróżniające wyniki w jednym z rodzajów ćwiczeń sportowych, może dopiąć swego celu wtedy, jeśli potrafi zdobyć odpowiednie siły ku temu, posiadając równocześnie pewne wrodzone zdolności. Przy wyborze rodzaju sportu powinniśmy pamiętać o poradzie lekarskiej, aby przekonać się, czy płuca, serce i inne narządy wewnętrzne pozwalają bez szkody dla zdrowia znieść forsowne wysiłki wymagane przez pewne rodzaje ćwiczeń sportowych jak np. wspomniana przez nas uprzednio lekka atletyka. Chcąc uzyskać w danej dziedzinie sportowej najwyższy stopień sprawności, trzeba przedewszystkiem poznać wszystkie tajemnice techniki tego sportu, trzeba zacząć ćwiczenia metodyczne, aby przez przyzwyczajenie i wprawę osiągać coraz to lepsze wyniki, trzeba się „trenować“. Wyraz ten pochodzący z języka angielskiego (training = wprawianie, ćwiczenie) panuje w naszych kołach

sportowych wszechwładnie, pod miarą treningu rozumieją obok ćwiczeń cielesnych, cały tryb życia, jaki bywa zaleczony podczas ćwiczeń przygotowujących zawodników do zawodów sportowych. Celem tych treningów jest osiągnięcie naieżytej sprawności, zwanej powszechnie „formą“ danego zawodnika.

Osoby poświęcające się treningom sportowym powinny posiadać przedewszystkiem nieposzlakowane zdrowie i na tyle winne być fizycznie silne aby od nich można było oczekiwać na zawodach odpowiednich wyników. Trening wymaga dużo pracy i powinien być prowadzony systematycznie, dłuższe bowiem przerwy przyczyniają się prędko do zanikania osiągniętej już przez zawodnika formy. Wiek kandydatek, które zamierzają poświęcić się pewnym rodzajom sportów by osiągnąć jak najlepsze wyniki nie powinien być niższy, aniżeli, lat 17, u młodszych bowiem organizm jeszcze nie jest dostatecznie rozwinięty i mocny, aby podołać trudom poważnego treningu. Osoby z wadami serca, płuc, nerek, niedokrwiste, nie mogą podejmować ćwiczeń, związanych z większymi wysiłkami. W każdym razie już podczas treningu porada lekarska jest zawsze wskazaną, by móc przekonać się czy dane ćwiczenie nie wpływa

ujemnie na organizm. Nawet samemu można poznać ujemny wpływ treningu, objawia się to często w uczuciu trwałego zmęczenia i osłabienia, w utracie apetytu, w zmniejszaniu się wagi i w bladeści oblicza; jeśli po tych objawach prowadzi się nadal treningi wyraża się tylko szkodę własnemu organizmowi.

Zadaniem treningu jest: wytworzyć dla organizmu taki stan, w którym warunki dla produkowania energii mięśniowej są najpomyślniejsze, sama produkcja energii najobfitsza i użycie jej najkorzystniejsze. Cały tryb życia należy do tego dostosować.

Przedewszystkiem trzeba kłaść wielki nacisk na wyrobienie w sobie mocnej woli, która przeradza się w siłę potrzebną dla każdego uprawiającego sporty. Wola ta zmusza do zmiany wielu przyzwyczajzeń, do odmówienia sobie w okresie treningu wielu rzeczy, które tak często zaprzatają układ nerwowy, odbierając mu siłę. Bardzo zgubny wpływ na organizm podczas treningu posiadają alkohol i tytoń. W początkach treningów zagraża niebezpieczeństwo przechołowania w zapale; umiarkowanie i rozważa to pierwsze przykazania dla początkujących, które zwiększać będą sobie zadania stosownie do rosnących sił.

ZE ZJAZDU ZIEMIANEK

Jak donosiliśmy w 50 numerze *Bluszczu* w dniu 8 i 9 grudnia odbywał się w Warszawie zjazd Stow. Ziemianek, licznie zgromadzający członkinie i przedstawicielki Kół. Pierwszy dzień wypełniły posiedzenia Wydziału Ekonomicznego, oraz posiedzenia sekcji ogrodniczej, przemysłowo-handlowej i sekcji drobiowej—na której wygłosiła rzeczowo opracowany referat p. Rozenowa „O zwalczaniu chorób drobiu”. Po przerwie obiadowej obradował wydział wychowawczy z ciekawym referatem p. Bzowskiego „O związku Kół Rodzicielskich i Lidze Wychowania w Rodzinie”. Rozwinęła się ożywiona dyskusja na temat stosunku rodziców do szkoły, oraz o potrzebach wzięcia przez ziemianki żywego udziału w pracach rad opiekach i dozorach szkół.

Na wydziale społecznym p. Weychert przedstawiła zebrany sprawę Rady Narodowej Kobiet — a Red. *Bluszczu* mówiła o konieczności popierania jedyne w Polsce poważnego pisma dla kobiet—jakim jest od 56 lat, założony przez Marię Ilnicką *Bluszcz*.

Na walnym zebraniu w niedzielę p. Grzybowska, przewodnicząca Ziemianek, poświęciła kilka słów pełnych głębokiej czci dla św. p. generałowej Zamoyjskiej, honorowej członkini Stow. Ziemianek, a następnie skreśliła cel zjazdów Ziemianek:

„W czasie niewoli, na zgromadzeniach walnych, zastanawialiśmy się jak bronić się przed wrogiem, jak chronić się od wynarodowienia. Dziś, gdy wybiła wielka godzina przeznaczeń, myślimy o budowie wolnej i praworządnej Ojczyzny i o naszych względem niej obowiązkach. Stowarzyszenie Ziemianek ma być szkołą wyrobienia obywatelskiego i kuźnią cnót ziemianki polskiej. Dalej mówiła przewodnicząca o niepokojącej bierności i apatii, obojętności dla spraw ogólnych cechującej liczne szeregi kobiet i apelowała do wytężonej pracy dla kraju i budzenia ducha obywatelskiego.

Porządek dzienny wypełnił szereg referatów—z zakresu aktualnych zagadnień chwili i życia politycznego, intelektualnego i społecznego narodu.

Z NASZEGO SZKOLNICTWA

PLACOWKA OŚWIATOWO-KULTURALNA.

Ośmioklasowe gimnazjum żeńskie Zdzienickiej i Popielewskiej (Bagatela 15) urządziło w dniach ubiegłych wystawę prac uczeń swoich od najniższych klas, do najwyższych. Niektóre pokazy przekraczały miarę przeciętnych robót szkolnych, jak np. mapa pogładowa Polski, parę tablic synchronistycznych, graficznych i przyrodniczych o rysunkach niezmiernie subtelnymi, wykonanych z akademicką ścisłością.

Całość wystawy świadczyła o baczości kierowniczek na uzdolnienia wychowanek i troskę, aby się coś w której z nich nie przepaściło, aby jakiś talencik, jakieś umiłowanie, jakiś poryw estetyczny nie poszedł na marne przez proste zlekceważenie go w młodej duszyczce, która sama jeszcze nie zdaje się sprawę, co w niej kiełkuje jakimś może wielkiem przyszłym ukochaniem.

Przed oczyma licznie napływającej publiczności przesunęły się wyroby plastelinowe, mapy wypukłe, szkice z natury, rysunki anatomiczne i botaniczne, wykresy sportowe (w sali gimnastycznej), niezmiernie ciekawy wzór ogrodu Rau'a, zrobiony w całości przez uczenicę VI klasy, mnóstwo robót ręcznych: haftów, zabawek pluszowych i włóczkowych, lalek w strojach sportowych i krakowskich, ozdób na choinkę, dzbanów i pater malowanych bez wzorów, niektóre sposobem batikowym. A wszystko ułożone ze smakiem w ślicznych białych salach, ozdobionych przez same uczennice lampkami, witrażami, wycinankami, firankami ze słomek o subtelnym deseniach.

Wychowanie uczennic nie kończy się w godzinach szkolnych. Prowadzone są kursy wieczorowe, na których każda z dziewczynek wybrać sobie może dowolnie: bądź introligatorstwo, bądź roboty ręczne, sztukę stosowaną, gimnastykę rytmiczną i t. p. I tu właśnie otwiera się szerokie pole do ujawnienia i rozwoju poszczególnych zdolności.

Wycieczki kształcą ukochanie przyrody. Wystawa zgromadziła liczne pokojowe akwarja z roślinami i niektórymi gatunkami rybek, zebranych przez wychowanki szkoły, a także zbiorniki suszonych kwiatów i okazy żywych, wyhodowanych przez małe botaniczki.

W jednej z wyższych klas zawiązało się nawet Koło przyrodniczek, które może się poszczycić nie tylko własnymi, bardzo ścisłymi rysunkami anatomicznymi, ale także ślicznie spreparowaną czaszką kota i wrony.

Niestety, polska natura przemogła tu jednak: na 20 członkiń Koła, zapisanych jesienią, zostało do tej chwili zaledwie 13, a czyta liczba wytrwa do końca roku szkolnego?

Wychowawcy winni baczyć, aby nie zapalały się takie słomiane ognie: zguba i klęska narodu. Lepiej niech nic nie powstaje, aniżeli raz podjęte miałyby ustać w połowie.

Poza wystawą zwraca uwagę wzorowe urządzenie szkoły. O wszystkim pomyślano: jest pracownia chemiczna, gabinet lekarsko-dentystyczny, sala gimnastyczna, sala robót i nawet łazienka dla dziewcząt pozbawionych kąpielni w domu. A przedewszystkiem uderza duży zbiór pomocy szkolnych i okazów z tablic, minerałów, planów i t. p.

Nerw społeczny kształci szkoła przez wprowadzenie w każdej klasie samorządu, mającego na celu troskę o zdrowie fizyczno-moralne koleżanek i polecenie najbardziej potrzebnych Kołu Pomocy. Całokształt samorządów obejmuje gmina, w skład której wchodzi przedstawicielki ich ze wszystkich klas poszczególnych. Uczennice, kończące zakład, przystępują do Koła byłych wychowanek, które dzieli się na cztery sekcje: oświatowo-kulturalną, społeczną, pośrednictwa pracy i sportową. Kooperatywa i biblioteka—dla każdej klasy oddzielna—prowadzone przez same uczennice. uzupełniają zabiegi w celu zaprawiania przyszłych obywateli kraju do zbiorowego życia.

Gdy się przeszło przez groźbę szkoły rosyjskiej lub niemieckiej, taka wzorowa polska uczelnia napełnia nie tylko radością i dumą, ale przedewszystkiem wiarą w przyszłość Polski, w tężyźnię, krzepkość sił, poryw i energię czynu młodych pokoleń, które już w zaraniu żyją pełnym obywatelskim życiem, bez potrzeby spiskowania, jak ojcowie ich i dziadkowie, matki i babki; bez skrywania polskich ksiązek w zanadrzu, bez trwogi o karę za niebaczenie wymówione słowo polskie, za cześć wyrażoną polskim bohaterom.

Czy zdają sobie z tego sprawę nasi „najmłodszy”

cw.

Z T E A T R U

Bogowie łakną krwi. Sztuka w 5-ciu aktach
A. France'a i P. Chaine'a.

Teatr Rozmaitości wystawił ostatnio dramat Anatola France'a i Piotra Chaine'a p. t. „Bogowie łakną krwi”, grany w roku bieżącym w Paryskim Odeonie. Utwór ten, wysnuty ze znakomitej powieści, France'a, przystosował do użytku sceny epopeję Wielkiej Rewolucji i wprowadził na deski teatralne szereg postaci, podmalowanych genialną ręką wielkiego pisarza Francji współczesnej.

Arcydzieło epickie zostało przez teatr skrócone, ale jego dramatyczność uwypukliła jeszcze gra aktorska. Architektura dramatu scenicznego wymagała skupienia akcji dookoła jednej postaci, mianowicie fanatyka rewolucji Ewarysta Gamelin'a, młodzieńca o duszy Brutusa i talencie malarskim David'a.

Wojna domowa każe Gamelin'owi zabijać nie Cezarów, ale drobne pionki obozu rojalistycznego, lub republikanów, nie uznających terroru rewolucyjnego. Ewaryst nosi w duszy marzenie o powszechnym braterstwie, a staje się nieubłaganym, surowym mścicielem i katem, który sam sobie wzbronilby wstępu do utęsknionej ziemi obiecanej.

Najtrudniejszą walkę staczać musi Gamelin z własną siostrą, której utytułowanego kochanka posłał na gilotynę w przeddzień upadku Robespierre'a i epilogu terrorystycznego okresu rewolucji.

Dramat w tem miejscu staje się zgodnie z rolą France'a, jakgdyby jakobińską oresteją, w której rolę Eumenid odgrywają po kolei i dodatkowo postacie realne.

Wysoką, często aż wzniosłą dramatyczność wydobyl z głównej postaci Józef Węgrzyn, który osiągnął pełny tryumf artystyczny, tworząc kreację wprost wspaniałą pod względem siły uczucia, plastyki ekspresyjnej i głębokiego wżycia się w psychologję odrębności Gamelin'a.

W roli Julji Gamelin uwydatniła p. Miła Kamińska nerwową zapalczywość młodej kobiety, w gruncie słabej i wiotkiej, którą fatalność pchnęła do walki nad siły. Doskonałą Elodją, kochanką Ewarysta była p. Janczewska. Artystka ta w konsekwentnie opracowanej roli położyła nacisk na erotyzm Elodji, komplikowany i podniecony grozą, wraz z oparami krwi.

Doskonałą sylwetkę arystokratki, przeobrażonej w plutokratkę, dała p. Pichor — Śliwicka.

TEATR „KOMEDJA”

Szwaczka z Luneville. Szt. w 4 aktach. Saroir'a.

Anna Tripiéd, biedna szwaczka, o której nikt nie wiedział, dziś słynna gwiazda kinematograficzna, o której wie cały świat—postanowiła zemścić się na swym pierwszym i jedynym, ale, niestety... niewiernym kochanku.

Sposoby, którymi posługuje się przytem owa Anna (obecnie Irena Salvano) zatracają o nieco zbyt silnie naciągnięte struny prawdopodobieństwa. Ale niech i tak będzie. Pomimo, że sztuka obfituje w mielizny nieco przewlekłych i zbyt jednobarwnych dialogów, pomimo, że nie kończy się, jak powinno, na ostatnich słowach trzeciego aktu, ale każe widzowi przebrnąć strumą i śliską ścieżkę nad przepaścią melodramatu w akcie czwartym—pomimo to wszystko „Szwaczkę z Luneville” warto zobaczyć.

Jest nią bowiem p. Marja Przybyłko, Ogromna skala jej talentu przy niezrównanej technice pozwoliła tej artystce stworzyć z roli Anny—Ireny pierwszorzędną kreację.

Również „pierwszorzędnie” upija się w akcie pierwszym p. Junosza Stępowski, w aktach jednak następnych, choć jest bardzo poprawny, niewiele odbiega od szablonu swej ulubionej kreacji „uwodziciela”, którą raz na zawsze, murowanie—zdobył serca wszystkich Warszawianek.

Dekoracje Karola Frycza, jak, zwykle, bardzo staranne. Zwłaszcza wnętrze czwartego aktu, (sypialnia Ireny Salwano) gra światła i bogactwo odcieni lila — błękitnych pozostaje w pamięci, jak miękki w konturach, stonowany prześlizgnie Dulac'owski obrazek.

Okręt do Kanady. Sztuka w 3 aktach (4 odsłonach) Vildrac'a.

„Strzałka i Korek” — oto w skróceniu pogląd p. Vildrac'a na wszystkie charaktery ludzkie. Człowiek pozornie silny, to owa twarda strzałka od chorągiewki „którą wiatr w odpowiedniej chwili zakreśli”. Człowiek o słabej woli, to taki biedny korek, zdany na łaskę i niełaskę fal. Szczęśliwy, jeśli mu los pozwoli pozostać w cichej zatoce...

A prawdziwa swoboda? „Prawdziwą swobodę nosi się tu!” — powiada stary pijaczyna, uderzając się mocno w pierś. Tego zacnego Hidoux, który tak trzeźwo w swej nietrzeźwości patrzy na ludzi i świat — gra świetnie pan Samborski. Rozkoszny jest również ów wietrzyk, (p. Malicka) który w odpowiedniej chwili „zakreśli” strzałką — (p. Warneckim). Wszyscy są wogóle wyborni, wszyscy bardzo prawdziwi, od właścicielki oberży pani Cordier (p. Czaplinska) aż do szklaneczki szampana, który tak ślicznie musował, że nietylko oczy Teresy, ale i wszystkich widzów na sali zalśniły wilgotnym blaskiem.

Sztuka p. Vildrac'a nie głosi nic nowego. Ot, stare prawdy, przypomnienie, że każdy odjazd jest rzeczą smutną. Wszystko jedno, czy to będzie podróż do Kanady, czy jeszcze, jeszcze dalej. Okręt, unoszący swych pasażerów w nieznaną przyszłość, nosi zawsze tę samą nazwę. T e n a c i t y... (wytrwałość).

W. M.

Wskazówki praktyczne

PROSZONY OBIAD

Wpadła do mnie, zaferowana bardzo, młoda znajoma, mąż jej zrobił jakiś świetny interes, jakieś ogromne pieniądze wpłynęły niespodziewanie, kogoś bardzo wpływowego należy przy tym przyjąć, jednym słowem należy wydać wielki obiad proszony. „Bo niech pani droga sobie wyobrazi, od sześciu lat jestem za mężem i wciąż prowadzimy własne gospodarstwo, i ani razu proszonego obiadu nie urządziłam”, — „Jak to dziwnie się składa” — odrzekłam, — bo właśnie ja też już od sześciu lat żadnego proszonego obiadu urządzić nie mogłam”. Zaczęłyśmy poważną naradę, w rezultacie której, przekonałam się, że moja miła interlokutorka, chociaż doskonała gosposia na codzień w domu, i w restauracji umiejająca sobie wybrać z jadłospisu, kolejno, smaczne dania, najmniejszego pojęcia o tem nie ma, jak się zabrać do takiego obiadu. Otóż przedewszystkiem kogo zaprosić. Obiad ma tą dobrą stronę, że się daje dla ograniczonej liczby osób, nie może więc być tych obrażonych, których się nie chciało i zapomniało lub nie mogło zaprosić na wieczorne przyjęcie. Goście zaproszeni, o ile przyjść nie mają, powinni przynajmniej na godzin 24 dać o tem wiedzieć, wie się więc napewno ile osób do stołu zasiądzie, musi obliczyć ilość miejsc, naczyń, sztućców, szkła i t. p. Należy zaprosić jednocześnie tylko takie osoby które się chętnie spotykają, a jeśli to nie możliwe, to przynajmniej przy sadzaniu gości przy stole należy obok siebie lokować takie osoby, którym to wzajemne sąsiedztwo miłym będzie. Zaproszenie należy wysłać na kilka dni przed obiadem, aby goście mieli czas w razie niemożności przyjścia — odmówić, aby gospodarze mogli, gdy zechcą, na miejsce nieobecnych gości zaprosić kogoś z rodziny lub mniej ceremonjalnych znajomych. Należy też dobrze rozważyć, kto przy kim ma siedzieć, — w ostatniej chwili zwykle nie ma się głowy — przed każdym nakryciem położyć wyraźnie napisaną kartę z nazwiskiem gościa, a jak zwyczaj chce, można przeplatać, panie i panów. Można zresztą już w salonie każdemu z panów szepnąć, którą z pań ma do stołu prowadzić.



PRACOWNIA WYKWITNEJ
BIELIZNY DAMSKIEJ
I POŚCIELOWEJ

w Warszawie, Moniuszki Nr. 8.
Telefon Nr. 17-16.

Bielizna gotowa i na zamówienie z materiałów własnych lub powierzonych

„femina”

Do obiadów używa się wyłącznie białą bieliznę stołową, jako ozdoby mogą być dopuszczone ładne hafty Richelieu, gipiury, koronki klockowe, lecz zawsze białe tylko. By ożywić stół, przybiera go się kwiatami, owocami, ustawia na nim ładne kryształ, srebra, we Francji nawet ładnymi kombinacjami z wstążek stół ozdabiają. Bielizna zawsze jest biała tylko. Ładny kosz kwiatów lub owoców po środku niedużego stołu lub też kilka kłosy owoców i bukietów kwiatów rozrzuconych po dużym stole, są zawsze najmiłszą i najestetyczniejszą jego ozdobą. Ślicznie wyglądają kwiaty świeże pomieszczone z delikatną zielenią i rozrzucone po całym stole, oczywiście z zachowaniem pewnego ładu i symetrii, lub też nieduże bukietki w ładnych, kryształowych wazonach postawione przy każdym, dla pań przeznaczonym, nakryciu. Miejsca na osobę należy liczyć tyle, aby każdy mógł swobodnie się poruszać przy jedzeniu, nie zawadzając sąsiadowi, czyli około trzech ćwierki metra. Przy niedużej ilości służy najlepiej stawiać od razu po dwa płaskie talerze, oszczędzi to czasu chociaż przy jednej zmianie. Ilości potrzebnego naczyńa ogromnie trudno określić, będzie to zależało od ilości dań, w każdym razie należy liczyć nie mniej od 12 głębokich, 24 płaskich, 12 pasztecikowych, 12 deserowych i 12 przekąskowych talerzy na 12 osób, — przy dłuższym obiedzie naczynie powinno być umywane pośpiesznie i wracać na stół. Przed każdym nakryciem powinna stać szklaneczka do wody lub piwa, kieliszek mniejszy do wódki, (o ile wódkę się podaje przy stole, a nie oddzielnie). Średni do mocnego wina (węgierskiego, hiszpańskiego), duży kieliszek do czerwonego wina, kieliszek zielony lub złocisty do reńskiego wina, nie wspominam już dzisiaj o szampanie, do którego zresztą się używają te same szklaneczki co do wody sodowej i do piwa („szampanki”). Wobec tego, że po długim siedzeniu przy stole kawę chętniej wszyscy piją w salonie lub gabinecie, kieliszków likierowych stawiać się należy, zresztą ilość kieliszków należy zastosować do napoi, które mają być przy obiedzie podawane, gdyż śmieszne byłoby naprzykład kieliszki do reńskiego wina, o ile przy obiedzie byłyby podane tylko np. wódki poznańskie lub piwo. Z prawej strony talerza kładzie się noż, widelec i łyżkę, przed talerzem, wpoprzek łyżeczkę deserową do leguminy, po każdym daniu szkła użyte: a przynajmniej widełce winny być zmienione, gdyż okropnym jest przy mięsie czuć aromat ryby i odwrotnie.

Otwartą zawsze pozostaje kwestja tak zwanych przekąsek, zwyczaj podawania ich przed obiadem przyszedł do nas ze wschodu, lecz tak się u nas zaklimatyzował, że już sobie kolacji, ani obiadu bez nich wyobrazić nie potrafimy. Francuzi używają zakąski lecz w ograniczonej ilości, dwa, trzy gatunki, podają je po zupie jako część składu obiadu, — w Rosji zastawiano niemi stoły całe w oddzielnym nieraz pokoju i raczono się nimi w takich ilościach, że obiad właściwy był już do nich dodatkiem, zakończeniem niby. Ja osobiście uważam, że najlepiej ustawić wódki i zakąski różne na oddzielnym stole, gdzieś w rogu jadalni, o ile miejsce na to pozwoli, lub gdzieś w innym, przejściowym z salonu pokoju, przy nich odpowiednią ilość talerzyków małych i widelców, aby każdy z gości, na stojąco mógł zjeść, co mu się podoba, podawanie przekąsek przy głównym stole zawsze powoduje pewien nieporządek i zaciąga ogromnie

siedzenie przy nim. Potrawy stojąc w kuchni stają się niesmaczne, pieczeń usycha, suflet opada i t. p.

Przy niedużym mieszkaniu najdogodniejszą formą zakąski są kanapki, malusie, zgrabne, urozmaicone ułożone gustownie na tacy lub półmisku, przybrane zieloną pietruszką sałatką, jarmużem, wnosi się je do salonu, wódki z kieliszkami i malusie talerzyki na drugiej tacy, picie i jedzenie idzie prędko, każdy sobie wybiera z tacy co mu smakowitem się wyda, nie trzeba masy naczyń, sztućców i t. p. nie zabija się apetytu do obiadu nadmierną słonych rzeczy, przeciwnie zaostrza go jeszcze.

Gdy goście zajmują miejsca przy stole zupa powinna już stać nalana w talerze lub filiżanki, na bardzo wystawnych obiadach jednak, daje się dwie zupy, jedną klarową drugą legowaną, do wyboru, w takim razie odnosi się ponalewane talerze na tacach i stawia żądaną zupę praed gościem. Co należy podawać na proszonym obiedzie i w jakim porządku napiszę w noworocznym numerze.

Pani Elżbieta

Odpowiedzi Redakcji

P. Czesława Kr. Pyta pani jaką książkę kupić 16 letniemu synowi — rozmiłowanemu w Historji Polski. — Polecam bardzo gorąco piękną książkę K. Bielańskiej pod tyt. Nullo — jest to ciekawe studjum o wielkim Włochu Powstańcu — ma ono nie tylko dużą wartość jako praca historyczna, ale jest to żywa i barwna opowieść przykuwająca uwagę czytelnika. Będzie to piękny podarek świąteczny.

Opis sukien i robót do № 51-52.

1. Elegancka suknia z czarnego aksamitu lub gabardyny, przybrana kolorowym haftem.
2. Sukienka dla dziewczynki od 4 lat do 6.
3. Suknia wizytowa z czarnego jedwabiu, zapięta z boku na metalową klamrę. Kołnierzy i szerokie mankiety z crêpe de chine, naszyte falbaneczkami.
4. Haft na koszulę w kształcie motyla.
5. Sukienka stylowa z granatowej tafty, staniczek długi marszczony, rękawy w kształcie bufek, przy staniku róża z tegoż materiału.
6. Sukienka — fartuszek dla dziewczynki od lat 2 — 4.
7. Sukieneczka z różowej flanelki, naszyta czarnym aksamitem lub sutazem.
8. Wieczorowa sukienka dla młodej panienki, przybrana kolorowym haftem.
- 9, 14. Wzory na koszule i haft angielski.
10. Eleganckie dessous z batystu przybrane haftem; dół falbany zakończony koronką.
11. Dzienna batystowa koszula, przybrana haftem i kolorowym batystem.
12. Nocna koszula przybrana batystem kolorowym i haftem.
13. Majteczki batystowe; przybrane haftem i batystem kolorowym.
15. Poduszka: haft richelieu i angielski; przybrać falbaną z jedwabiu, satyny lub koronki

U w a g a: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien, podanych w „Bluszczu” nabywać można w Administracji po cenach niskich.

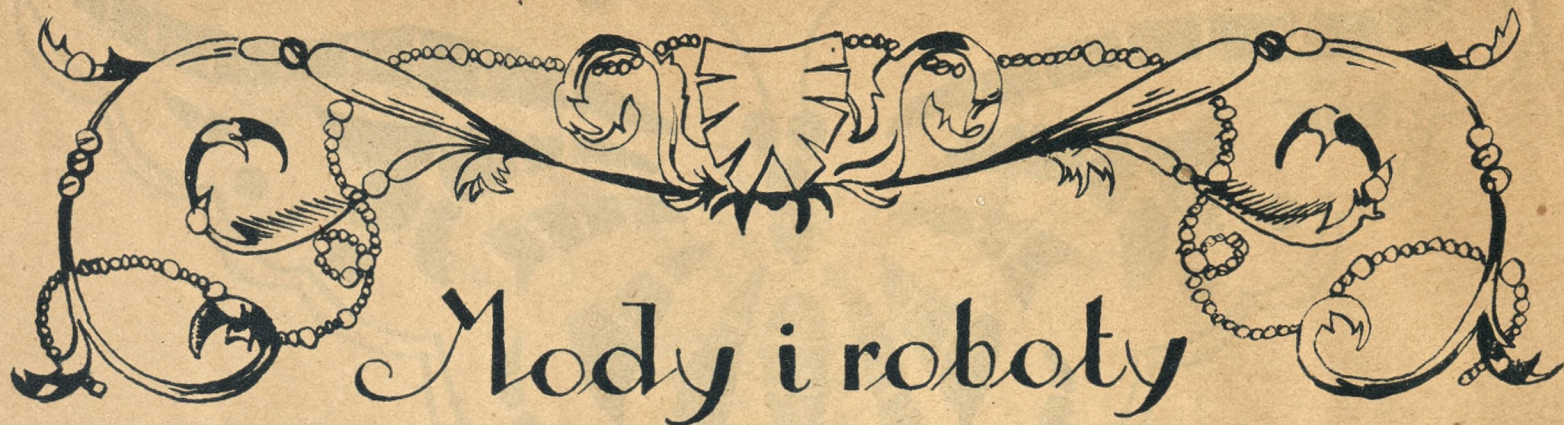
Ofiary

Na Komitet „Chleb dla głodnych dzieci” pod protektoratem W. P. Prezydentowej Wojciechowskiej:

N. Gabszewicz 1,000,000 mk
Z. Gabszewicz 1,000,000 mk.

Na „Latarnię” dla ociemniałych inwalidów.

Dla uczczenia ś. p. Schreiberowej
dzieci 1,000,000 mk.



MAGAZYN KONFEKCYJ DAMSKIEJ
I TRYKOTAŻY
EDWARD GIERWATOWSKI

WARSZAWA

WSPÓLNA 35, PRZY MARSZAŁKOWSKIEJ

POLECA:

PALTA
KOSTJUMY
SUKNIE
BLUZKI
SZLAFROKI
I T. P.

BIELIZNĘ
SWETRY
REFORMY
PÓNCZOCHY
RĘKAWICZKI

PRZYJMUJEMY WSZELKIE ZAMÓWIENIA.

Stwierdzenie, haft wiskulium :
Tymczasowe polowanie z jaskrami

15



SEKCJA
PRZEMYSŁOWA
„KOŁA POLEK“
ORGANIZUJE

Kursy wyrobu kwiatów sztucznych

ZAPISY: NOWY-ŚWIAT 72,
„KOŁO POLEK“
CODZIENNIE
OD 1—3-ciej.

„HALINA“ PRACOWNIA UBIÓRÓW DAMSKICH
!!! WYKONYWA SOLIDNIE I PRĘDKO !!!
Ceny przystępne 140
WIDOK № 13. TELEFON 121-50.

Wysła z druku najsubtelniejsza
książka o Miłości:

EMIL VERHAEREN

Jasne Godziny

POŁUDNIE
ZACHÓD
WIECZÓR

Przekład MARJI GROSSEK-KORYCKIEJ

JASNE GODZINY — to godziny wielkiej miłości do ukochanej kobiety... to wieńce z róż i płomieni zwite... Jest to wzruszający poemat szczęścia. Książkę tę możnaby nazwać **BIBLIĄ MIŁOŚCI.**

Do nabycia w administracji „Bluszczu“ dla prenumeratorek po Mk. 320.000 zamiast 360.000 (cena bez przesyłki. ...)

GEBETHNER i WOLFF

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
Warszawa—Kraków—Lublin—Łódź—Poznań
Wilno—Zakopane

1923 Nowości gwiazdkowe 1923

Wydawnictwa obrazkowe dla małych dzieci:

Dzieci i rzeczy	c. z. 2.—
Kot w butach	2.50
Nasze kochane zwierzątka	2.—
Podróże Guliwera	2.50
Liczna książeczka dla grzecznych dzieci	5.—

Dla starszych dzieci:

ALEKSANDROWICZ-HOMOLACSOVA NINA. Kudełek na wsi. Z ilustracjami autorki 10 plansz wielobarwnych, opr. 10.—	
GRABOWSKI JAN. Wicek Świerszczyk i Karaluch Smalec. Z 10 ilustracjami W. Szyndlera	4.—

Dla młodzieży:

CHODŹKO IGNACY. Pamiętniki kwestarza. Wydanie skrócone w opracowaniu J. Grabowskiego. Z 8 ilustracjami E. M. Andriollego, brosz. 6.50	karton
GOMULICKI WIKTOR. Wspomnienia niebieskiego mundurka. Wyd. 4-e. Z 6 ilustracjami K. Górskiego	6.—
MOSSOCZOWA MICHALINA. Za tysiąc lat (z marzeń o przyszłości młodego idealisty). Powieść fantastyczna z 15-ma ilustracjami W. Szyndlera	karton
UMIŃSKI WŁADYSŁAW. Balonem do bieguna, Przygody z podróży powietrznej ponad lodami. Z 6 ilustracjami W. Szyndlera. Wyd. 3-e zmienione	5.80
„ Na falach Atlantyku. Przygody rozbitków pośród oceanu. Z 5 ilustracjami E. Bartłomiejczyka. Wyd. 2-e, karton	4.50

UMIŃSKI WŁADYSŁAW. Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju. Z 11 ilustracjami Z. Grabowskiego. Wydanie 3-e poprawione przez autora	karton c. z.	6.50
WŁODKÓWNA BRONISŁAWA. Przeciw złej doli. Opowiadania dla młodzieży. Z 4 ilustracjami Z. Błęszyńskiej. broszura 150,	karton	2.50

Dla dorosłych:

ASKENAZY SZYMON. Gdańsk a Polska. Wydanie nowe zmienione z licznymi ilustracjami w tekście i na oddzielnych planszach, brosz. 9.—	opr. w płótno	14.—
DEBICKI ZDZISŁAW. Książka i człowiek. Wydanie drugie		1.60
„ Poezje. Wydanie jubileuszowe		
EL...Y (Adam Asnyk) Wybór poezyj z portretem Asnyka. Wydanie 3—3 uzupełnione (Biblioteczka Minjaturowa) brosz. 3.—	opr. w półsk.	
KLEINER JULJUSZ. Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości. Tom. III. Okres Beniowskiego. Z 6 ilustracjami.		12.—
„ Toż samo. Wydanie luksusowe		24.—
PRUS BOLESŁAW. Faraon. Wydanie luksusowe na F z 10 planszami dwubarwnymi według kompozycji J. Holewińskiego. W specjalnej oprawie.		60.—
SIEDLECKI MICHAŁ. Skarby wód. Obrazy z nadmorskich krajin. 80 rys. w tekście.		4.75
WASYLEWSKI ST. Portrety pań wytwornych w XVIII. Wydanie luksusowe z kilkudziesięciu ilustracjami dwubarwnymi w tekście i 12 planszami. Brosz. 30.—	opr.	36.—

Na żądanie wysła się № 4 „Przeglądu Bibliograficznego“ z katalogiem informacyjnym wydawnictw gwiazdkowych.
Ceny zasadnicze. Obowiązuje bieżący mnożnik. Do cen katalogowych dolicza się 20% dodatku sortymentowego.

Treść Zeszytów „Nowości Muzycznych“

SERJA IV

1. POLESKI M. Mazur № 3 nagrodzony na konkursie muz. im. Konst. ks. Lubomirskiego.
NOWAKOWSKI J. Mazurek op. 19 № 1.
BARCICKI. Polonez kościuszkowski.
CHOJECKI L. Marsz ks. Józefa Poniatowskiego.
BERLIOZ H. Taniec Sylfów z „Potępienia Fausta“
JACKOWSKI A. Souvenir de Crimée.
2. BERLIOZ H. Marsz węgierski z „Potępienia Fausta“
ONICHIMOWSKI B. La Coquette. Polka de salon.
SKIMBOROWICZ H. 2-gi Mazurek.
3. PANKIEWICZ E. A jak ci ja będę na wesele prosił. Z pieśni ludowych.
NOWAKOWSKI J. Mazurek b-dur. op. 19. № 2.
PIOTROWSKI M. Marche funébre op. 17. (pamięci [Karłowicza])
DE VESTH EUG. Nokturn. Op. 24. № 6.
4. DWORZACZEK A. Gawotte op. 12 № 2.
KRAKIEWICZOWA A. Pieśń bez słów.
NOWAKOWSKI J. Mazurek g-mol. op. 19 № 3.
DE VESTH EUG. Berceuse. op. 29 № 11.

Przy zamówieniach prosimy podawać numer „Bluszczu“ i zeszytu.

Cena zeszytu 250.000 mk. (bez przesyłki)

Kursa Artystki Malarki

Eleonory Onichimowskiej

Zatwierdzone przez Minist. W. R. i O. Z.

Zapisy od godz. 5—7 wiecz
przy ul. KRUCZEJ № 19 m. 6.

DZIAŁY.

RYSUNEK i KOMPOZYCJA, KILIMY, DY-
WANY STRZYŻONE, SMYRNEŃSKIE.
BUCHARSKIE, PERSKIE, ZŁOTOLITE
POLSKIE, HAFT KOLOROWY, i BIAŁY,
KORONKI, FILET, APLIKACJE, BATIKI,
METALOPLASTYKA.

FRYZJER DAMSKI I MĘSKI

IGNACY

ZŁOTA 21

MANICURE POLECA

110

PRACOWNIA DAMSKIEJ WYTWOR-
NEJ BIELIZNY I POŚCIELOWEJ

Poleca

JANINA

ZÓRAWIA № 16 M. 1

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	15.000.000	Mkp.
1/2 „	8.000.000	„
1/4 „	4.500.000	„
1/8 „	3.000.000	„
1/16 „	1.700.000	„
1/24 „	900.000	„

W tekście o 50% drożej.

W dodatku mój 1/24 str. .2.300.000.

Prenumerata „Bluszczu“

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . .	1,300.000	Mk.
numer pojedynczy	400.000	„
zagranicą miesięcznie	2,500.000	„
zmiana adresu	100.000	„

Przy wnoszeniu prenumeraty wstecz obo-
wiązuja ceny dzisiejsze.

Reklamacje numerów zaginionych uwzglę-
dniane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu“ przerywamy tylko na
wyraźną odmowę czytelniczek.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

PHOTO

148

IG. OŁTARZEWSKI

WARSZAWA, WILCZA 16.

Wykonuje zdjęcia jako to: do dowodów.
osobistych i matrykuł. Portrety z na-
desłanej fotografii, nawet z bardzo
zniszczonej fotografii, Ceny niskie,
wykonanie akuradne i szybkie poleca się
Sz. Klijehteli. Fot. IG. OŁTARZEWSKI.

KOŁDRY WATOWE i PUCHOWE

Bieliznę pościelową i poduszki

poleca z własnej pracowni

Jan Sierakowski

Warszawa, Npwy - Świat 10, telefon 308-76.

Elija, Ś-to-Krzyska 17, telefon 288-88

149 Specjalna pracownia
Krawiecko-Kuśnierska

BR. UNKIEWICZ

Warszawa, Hoża 54. m. 2, tel. 121-71.

Okrycia domskie, kostjomy,
palta, suknie, bluzki, futra.

Wielki wybór! Najnowsze fasony!

PRACOWNIA BIELIZNY
I HAFTÓW RĘCZNYCH

B. KIJOK

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21 M. 18

Robota wykwintna! Tanio bo w pod-
wórzu, lewa oficyna, parter,
pierwsza sieni

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ

„CECYLJI“

POLECA

WYKWINTNE

WYKONANIE

Marszałkowska 143-6.

58

166

Spółdzielcza Wytwórnia Ubrań ——— Bielizny

z ograniczoną odpowiedzialnością

Krucza 19 m. 39

filja

Koszykowa Nr 33

PERFUMERJA

156

J. KRAJEWSKIEJ

Poleca duży wybór perfum
krajowych i zagranicznych,
mydeł pudrów i wszelkich
kosmetyków.

Ceny najniższe!

BODUENA 2

BIELIZNĘ DLA DOROSŁYCH
I DZIECINNĄ PRZYJMUJE.
PRACOWNIA **MELANJA**
W CENACH PRZYSTĘPNYCH
ŻÓRAWIA 3 M. 41.

126

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU
PIG. CHLOROFILOWE
G E S S N E R A
preparat roślinny pobudza
apetyt i wzmacnia organizm.

ŹRÓDŁO KUPNA METALOWYCH
ŁÓŻEK, UMYWALNI, WÓZKÓW DZIE-
CIĘCYCH, MATERACY POLECA,
S. MIRECKA
CHMIELNA 43.

137 2-1

W 24 GODZIN Wykonuję:
suknie, kostjomy, palta robota
solidna. NOWY-SWIAT 36.
(Uwaga) druga brama.
HORNICH

122

w 1908 r. firma nagrodzona Medalem Złotym
JANIWAŃSKI
MAGAZYN WYKWINTNEGO OBU-
WIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO
w Warszawie Marszałkowska № 120.
(w podwórzu). Telefon 125-76.

160

Wytwórnia obuwia
damskiego i męskiego
J. Chindelewicz
WARSZAWA, Krucza 12, przy Wilczej
Telefon 128-55. 151

CUKROPOL

WYTWÓRNIA CZEKO-
LADY I BISZKOPIÓW

L. Kozikowski i B. Szpotowicz
Hoża № 39 tel. 245-80.

152

Pracownia sztucznych kwiatów
ANNA WOJNAROWSKA
Gotowe kwiaty na składzie
przyjmuję również obstalunki
Warszawa, Poznańska 21.

155

WIELKI WYBÓR

RESZTEK MATERJAŁÓW
BŁAWATNYCH, BIELIŻNIA-
NYCH, POŚCIELOWYCH,
STOŁOWYCH, RĘCZNI-
KÓW, CHUSTECZEK,
FARTUCHÓW

!!!POLECA!!!

!!!POLECA!!!

SPÓŁKA
CHRZEŚCIJAŃSKA

„RESZTKI”

ZŁOTA № 6, M. 6

OD GODZ. 10 DO 7 WIECZ.

116 2-1

BIELIZNA DAMSKA

gotowa wykwińska i skromna.
Madapolamy, nansuki, markizety, ba-
tysty, zefiry, barchany, flanclety,
chusteczki, ręczniki, obrusy, pończo-
chy, hafty, nicianki.

Wilcza, 12-1, od pierwszej.

138

PRACOWNIA SUKIEN
I OKRYĆ DAMSKICH
STANISŁAWY
KŁOSSOWSKIEJ
WARSZAWA, ŻÓRAWIA 9 M. 22 II P.

1214-

PAPIER¹ SZPAGAT
WSZELKICH GATUNKÓW
A. Wróblewski
WARSZAWA, 26 Nowogrodzka 26
Telefon 68-01.

118 3-2

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ
POLECA **CZESŁAWA** POLECA
WYKONANIE WYKWINTNE
ŻÓRAWIA 5 M. 2.

120 2-2

Kapelusze gotowe fantazyjne an-
gielskie i przyjmuje na zamó-
wienia oraz przeróbki niedrogo.

Leokadja Dann
Wspólna 30 m. 2.

123 2-1

Nici-Bawełna-Kordonki
D. M. C.

NADESZŁY **JEDWABIE** NA JUMPRY

TOMASZOWSKIEJ FABRYKI
poleca

Polska Centrala Handlu Nićmi
S. WEGENKO i S-ka

Współwłaśc. Grochowskiej Fabryki Nici
Warszawa, ul. Krucza № 24
Telefon 137-17 i 266-14

Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

Lassa-Zephyry-Wełna
L. V.

MISTRZYNI

Przyjmuje do szycia suknie,
okrycia i ubiory dziecięce

CENY NIZKIE

Marszałkowska 81, bez litery,
mieszkania 36.

92

SALON FRYZJERSKI
I KOSMETYCZNY
WALERJA
CHMIELNA 11 M. 8.

PRACOWNIA SUKIEN
I OKRYĆ DAMSKICH
A. HORWAT
MĄZOWIECKA 5 M. 4.

PRZYJMUJĘ SUKNIE KOSTJU-
MY ROBOTA WYKWINTNA
CENY PRZYSTĘPNE
Hoża 34 m. 1.

EDWARD JASIŃSKI I SKA
BIURO TECHNICZNO - MLECZARSKIE,
SKŁAD ARTYKUŁÓW HANDLOWYCH.
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7.
Telefon 18-32.

Kolczyki specjalnie w mo-
im zakładzie
kosmetycznym
—zakładają się kolczyki, usuwają się:
KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIO-
NA, WĄGRY i t. p. defekty.
WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

FABRYKA CUKRÓW
M. KOCZWARSKI i M. KAMIĘŃSKI
W WARSZAWIE, Al. Jerozolimska 19.
Telefon 170-64.
Konto czekowe Pocztovej
Kasy Oszczędności № 7970.

Gabinet - leczniczo - kosmetyczny
JANINY NIKS
Chmielna 29 m. 11. Telefon 196-48.
Usuwanie zmarszczek, kurzajek,
brodawek wszystkich defektów
twarzy. Złuszczenie naskórka.
Ogólne pielęgnowanie cery.

PRACOWNIA WYKWINTNEGO OBU-
WIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO
POLECA: **STĘKOWSKI**
Poznańska 21 m. 53.

132 2-1
PIĘKNA
45-a M. 12.
PRACOWNIA SUKIEN
I OKRYĆ DAMSKICH
POLECA
B. WOJTECKA

WYKWINTNE OBUWIE
MĘSKIE I DAMSKIE
T. NISZEWSKA
Szpitalna 4 m. 19. Telefon 735-93.

Pracownia obuwia damskiego,
męskiego, dzieciennego
poleca: **WROŃSKI** poleca:
Wilcza 8.

PRACOWNIA SUKIEN
I KOSTJUMÓW
**ALBINA
BARCZEWSKA**
Krucza 10 m. 13.

OBUWIE DAMSKIE GOTOWE
ST. CHOJNACKI
KRUCZA 24 M. 5.

Przyjmuje obstalunki i reperacje
obuwia i reperacje kaloszy
J. Piechowicz
Marszałkowska 140 m. 10.

PRACOWNIA WYROBÓW SKÓRZANYCH
Torebek damskich, portfeli, tek adwo-
kackich, portmonetek, teczek
szkolnych i t. p.
A. CHAJĘCKI
w WARSZAWIE, Chmielna 35 m. 13.

PRACOWNIA HAFTÓW RĘCZNYCH,
MASZYNOWYCH, DŻETÓW ORAZ
MEREZEK I OKRĘTKI
„HALINA“
ORDYNACKA № 9, M. 14.

Salon wykwiutnego obuwia
według paryskich żurnali
**JÓZEF KUREK
i MARJAN KOROŚ**
Krucza 26 m. 20.

PRACOWNIA GORSETÓW
H. BARANOWSKIEJ
Warszawa, Jasna № 24.
Przyjmuje obstalunki gorsetów, staników
oraz reperacja i pranie gorsetów, wykonanie
bardzo staranne. Ceny niskie.

PRACOWNIA POŃCZOSZNI-
CZO-TRYKOTOWA POLECA
GOTOWE SWETRY, SZALE,
REFORMY, RĘKAWICZKI,
POŃCZOCHY, CZEPKI
NOWOGRODZKA 23 M. 16.

PRACOWNIA BIELIZNY
DAMSKIEJ I MĘSKIEJ
Ordynacka 9 m. 8. (lewa oficyna)
141 3-2

MAGAZYN KAPELUSZY DAM-
SKICH GUSTOWNYCH TANIO
POLECA:
BROBEK
KRUCZA 29.

DZIECINNE OBUWIE PENSJONAR-
SKIE I UCZNIOWZKIE, DAMSKIE
NA MĘSKICH OBCASACH.
NAJTAŃSZE I NAJMODNIEJSZE.
Fr. Skarżyński
Nowy-Świat 49 m. 29.

PRACOWNIA BIELIZNY
MĘSKIEJ I DAMSKIEJ
POLECA: **WADZYŃSKA**
PIĘKNA 19 M. 6.

PRACOWNIA **LUCIE** POLE-
CA NAJNOWSZE FASONY
:: PASÓW I GORSETÓW ::
Marszałkowska 58 m. 16.

PRACOWNIA
PARASOLEK I PARASOLI
POLECA: GOTOWE ORAZ PRZYJ-
MUJE POKRYCIA I REPERAJE
Warszawa, Krucza 12 m. 33.

OGŁOSZENIE przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL—Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA —
Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” — Długa 9 i I. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: „K O Ł O P O L E K”.
Kierownicza wydawnictwa: SŁAWA BROWIŃSKA.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA
Redakcja i Administracja: Krak. Pr. — n. 2. Tel. 239-40.

Druk Zakł. Graf. „KOLA POLEK”. Nowy-Świat 8-0.